80 LAT WTOREK UKAZUJE SIĘ OD 1945

9 września 2025

NR 210 (18301)

Sport

FIBA EUROBASKET
CYPRUS | FINLAND | POLAND | LATVIA

Turcja - Polska
godz. 16.00

Dajcie im kosza!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Odmieniona kadra

W krótkim czasie nowy selekcjoner reprezentacji Polski Jan Urban zmienił oblicze Biało-czerwonych. Cud? Pytałem o to po meczu z Finlandią byłego reprezentanta Polski, a obecnie futbolowego eksperta, Grzegorza Mielcarskiego, który przecież sam niedawno zasiadał na reprezentacyjnej ławce, będąc asystentem Fernando Santosa. - Cudu nie ma – odpowiedział. Nowy trener kadry szybko pogasił wewnętrzne pożary, poukładał wszystko jak należy i dotarł do zawodników, co poprzednikom nie bardzo się udawało.

Jeśli chodzi o sprawy pozaboiskowe, to można było mieć pewność, że tak będzie i że trener Urban szybko znajdzie wspólny język ze skonfliktowaną grupą. Ma wyjątkową łatwość rozmowy, nawiązania kontaktu czy rozwiązywania problemów. Nie bierze się to z niczego. W uszach wciąż tkwią mi słowa, które wypowiedział w połowie kwietnia, po bezsensownym zwolnieniu z Górnika Zabrze. – Doświadczenia nie kupisz – mówił w odniesieniu do działaczy. Tak faktycznie jest. Górnik to już dawno zamknięty rozdział. Teraz liczy się tylko kadra, a w niej piłkarskie i szkoleniowe doświadczenie Jana Urbana, które w trudnym momencie reprezentacji jest na wagę złota.

Po przykrej porażce w czerwcu w Helsinkach byliśmy w bardzo trudnej sytuacji, żeby nie napisać krytycznej. Debiut trenera wypadał w niezwykle trudnym meczu w Rotterdamie. Zremisowaliśmy po dobrej grze, a wszystko zostało zdyskontowane w niedzielny wieczór na Stadionie Śląskim. Pewna wygrana, po dobrej, momentami bardzo dobrej grze, może napawać optymizmem przed tym, co będzie na finiszu eliminacji, w październiku i w listopadzie.

Jasne, przed nami dalej bardzo długa droga na mistrzostwa świata 2026, ale nastroje po meczach z Oranje i Suomi są znacznie lepsze niż jeszcze niedawno. Na cztery rundy przed zakończeniem rozgrywek w naszej grupie jesteśmy zależni wyłącznie od siebie. Wszystko w głowach i nogach naszych piłkarzy oraz oczywiście trenera Urbana.

Co do szkoleniowca, to przypomina mi się jeszcze jedna historia związana z jego kilkuletnią pracą w Zabrzu. Po równie bezsensownym zwolnieniu z Górnika, tym pierwszym, w czerwcu 2022 roku, kiedy jego miejsce na ławce zajął nieznany nowicjusz z Niemiec, Bartosch Gaul. Kiedy drużynie przestało iść, przypomniano sobie o Urbanie, który z klubem miał ważny kontrakt. Efekt? Seria sześciu kolejnych wygranych w lidze, żeby na koniec ze strefy spadkowej awansować na 6. miejsce na koniec rozgrywek. Cud? Gdzie tam! Zabrzańscy piłkarze mówili tylko, że trener Urban dał im po prostu więcej swobody, pojawił się pozytywny luz w graniu, pewność siebie, no i przyszły wyniki, czyli tak jak teraz w reprezentacji Polski!

Oby ten pozytywny kurs został podtrzymany, jak to było w czasie pracy trenera Urbana w Górniku, a będziemy się cieszyć z kolejnego awansu do finałów MŚ, w których graliśmy dotąd 9 razy i gdzie w tabeli wszech czasów zajmujemy wysokie 14. miejsce, między Portugalią a nieistniejącą już Jugosławią. Jak mówi Jakub Kamiński, trzeba zrobić wszystko, żeby w futbolowej elicie ponownie się znaleźć. Przed nami jednak sporo schodów, a kolejne w Kownie 12 października z niewygodną Litwą, gdzie w niedzielę męczyła się Holandia. Po czterech punktach w Rotterdamie i Chorzowie mamy jednak powody do optymizmu!

Wielka nadzieja roda

Jak zawsze przed debiutem była lekka niepewność, ale po dwóch meczach pod wodzą Jana Urbana można być ostrożnym optymistą...

Ostrożność w optymizmie nie wynika z tego, że coś poszło źle, ale z tego, że po dwóch meczach nigdy nie można wyciągać daleko idących wniosków. Nie znaczy to jednak, że wniosków nie można wyciągać żadnych. Widać pewne różnice, jakie nastąpiły wewnątrz i wokół reprezentacji Polski. Co rzuciło się w oczy w ciągu ostatniego tygodnia?



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Jan Urban udanie rozpoczął pracę z reprezentacją Polski.

Wróciła dobra atmosfera

Selekcjoner to trener, ale nie do końca. Nie ma czasu na realne trenowanie, co niby wie każdy, ale czasami... jakby ludzie o tym zapominali. W prowadzeniu reprezentacji Polski kluczowe jest zadbanie o mentalność graczy, o podejście, o atmosferę, a Jan Urban wie, jak to robić. Widać i czuć zupełnie inną aurę wokół kadry. Wrócił humor, wrócił luz – oczywiście kiedy luz jest stosowny, bo kiedy jest do wykonania robota, to na śmichy-chichy nie ma miejsca.

– Szczerość u trenera to fajna rzecz. Mówi o pozytywnych rzeczach, ale też o takich, na które trzeba zwrócić uwagę. Nie chcę powiedzieć, że wbije szpilkę, ale szczerze wypowie swoje zdanie i to zawsze będziemy szanowali. My, Polacy, nie jesteśmy tak wychowani, żeby mieć taki luz, uśmiech. Czasem, gdy spróbujesz to zrobić, wkradnie się rozprężenie. Trzeba więc umieć złapać odpowiedni balans i pamiętać, że pewne rzeczy należy wykonać – mówił kapitan Robert Lewandowski, najwyraźniej zadowolony z nowego selekcjonera. A wiemy z doświadczenia, że zadowolenie „Lewego" to w tej drużynie często kwestia być albo nie być...

Piłka jest okrągła

Urban powiedział po Holandii wprost – nie było wielkiej analizy. Selekcjoner zwrócił uwagę na podstawowe elementy, przećwiczył stałe fragmenty, poprawił drobnostki – i tyle. Więcej i tak przecież nie mógłby zrobić, no bo kiedy? Dostosował się i do przeciwnika, i do posiadanego materiału. Wyglądało to tak, jakby wszystko było sprofilowane pod tych zawodników, którymi dysponował. Nie było kwadratowych jaj. Wszyscy myśleli, że Jan Urban zagra na czterech obrońców, ale wystawił trzech plus wahadłowych. Jednakże w razie potrzeby Nicola Zalewski przesuwał się w przód lub w tył, w praktyce... zmieniając ustawienie. Czy to jakaś wielka sprawa? Nie, po prostu rzecz zgodna z charakterystyką tego piłkarza, dobrze wkomponowaną w zespół. Po erze Michała Probierza wielu ekspertów i „ekspertów" krzyczało, że „trzeba wrócić do czwórki, Polacy nie umieją grać trójką!". Okazało się, że umieją. Wystarczy tylko nakreślić drużynie odpowiednie założenia. Obrona, trzymanie pozycji, szukanie kontry - to sprawdzi się w każdej reprezentacji. Trudno grać pressingiem, otwierać się, bo to niećwiczone tygodniami powoduje błędy, szczególnie przy ograniczonym potencjale. Mało która kadra tak gra, a te najlepsze preferują futbol zupełnie odmienny. Anglia czy Francja – ich wielokrotnie nie da się oglądać, ale skupiają się na rzeczach prostych. Hiszpanie? Okej, oni grają ładnie, ale to zupełnie inny profil nacji. Niemcy czy Austriacy chcieli grać tak, „jak należy", widowiskowo. Ci pierwsi od dekady są w kryzysie, a ci drudzy mimo pochwał szybko odpadli z ostatniego Euro. Zresztą proste też potrafi być ładne i ofensywne.

Forma ma znaczenie

– Trener nie patrzy na nazwiska i kto gdzie gra, tylko powołuje i daje szansę gry zawodnikom, którzy są w danym momencie w formie – mówił Kamil Grosicki. Nowy selekcjoner trafił z powołaniami na wrześniowe zgrupowanie. Nie było nie wiadomo jakich sensacji, choć oczywiście niektórzy powiedzą o braku Marcina Bułki czy Sebastia-

CZTERY PYTANIA DO...

Walczymy dalej

BENJAMINA KALLMANA
napastnika reprezentacji Finlandii

1. Jak ważna dla pana jest bramka w meczu z Polską?

- W takim momencie, w takiej sytuacji, niestety nie mam przekonania, że to coś ważnego. Jasne, jak jesteś napastnikiem, to twoim zadaniem jest trafianie do bramki, zdobywanie goli, żeby pomóc drużynie, ale niestety w momencie, kiedy trafiłem, mecz był rozstrzygnięty. Cel był taki, żeby w Chorzowie wygrać, ale nie udało się, więc moja bramka niczego nie zmieniła.

2. Jak porównać oba spotkania - z czerwca w Helsinkach i terazna Stadionie Śląskim?

- To były zupełnie inne mecze. Grając u siebie masz wsparcie kilkudziesięciu tysięcy kibiców, a na wyjeździe to inna sprawa. To był dla nas trudny mecz. Nie wyszło to tak, jak sobie planowaliśmy. Wielka szkoda.

3. Jak ocenia pan sytuację w grupie? Macie trzy punkty straty do Holandii i Polski.

- Zostały nam trzy spotkania, w tym z Holandią za miesiąc. Trzeba patrzeć pozytywnie i skupić się na każdym kolejnym spotkaniu. Nie wszystko jest jeszcze stracone. Trzeba się skupić na sobie, na swoich meczach.

4. Śledzi pan polską ligę, mecze Cracovii?

- Oczywiście. Widzę, że ma nowego napastnika, Filipa Stojilkovicia, który daje jakość, strzela bramki. Cieszę się, że Cracovii na początku rozgrywek idzie tak dobrze.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Banjamin Kallman (nr 19) trafiał w nasze Finlandii.

Sport 0129412c42

ków

na Walukiewicza. Grasz – masz powołanie: to niby prosta zasada, ale nie zawsze oczywista. Tym bardziej w reprezentacji, która – jak mówi sam Urban – ma ograniczone pole manewru. Trener Urban nie będzie tu wymyślał kwadratowych jajek i nie kryje tego. Zresztą po raz pierwszy od dawien dawna Polska zagrała dwa mecze tą samą jedenastką. Fernando Santos nie zmieniał prawie nic, Probierz zmieniał cały czas – a Urban? Czyżby znalazł przywoływany przez wszystkich balans?

Jan pozostał Janem

Prestiżowy stołek nie zmienił charakteru Jana Urbana. Widzieliśmy to, gdy odwiedził redakcję „Sportu", widzieliśmy to przy okazji licznych wywiadów czy konferencji okołomeczowych. Przy okazji jego zatrudnienia wszyscy powtarzali, że nie da się go nie lubić, że to człowiek bez wrogów... i prawdopodobnie dalej tak zostanie. Sposób na Finlandię? „Może nie przyjadą...". Żarcik, riposta, metafora – to pozostało przy trenerze Urbanie. Jasne, czasem wkurzy go jakieś pytanie, ale nie obraża się, zazwyczaj cierpliwie odpowiada, czasem i kilka razy na to samo. Jest jednak człowiekiem, który skupia się na pozytywach i taka pozytywna energia popłynęła od Biało-czerwonych - a w ostatnim czasie było jej zdecydowanie za mało. Wszyscy wiedzieliśmy, jaki jest Jan Urban i takiego samego Jana Urbana widzimy w reprezentacji Polski. Ona chyba tego właśnie potrzebowała, ale...

...to tylko pierwsze wrażenie, a za wrażenia na mundial się nie jedzie. Tak czy siak, niech pan prowadzi, panie trenerze.

Piotr Tubacki

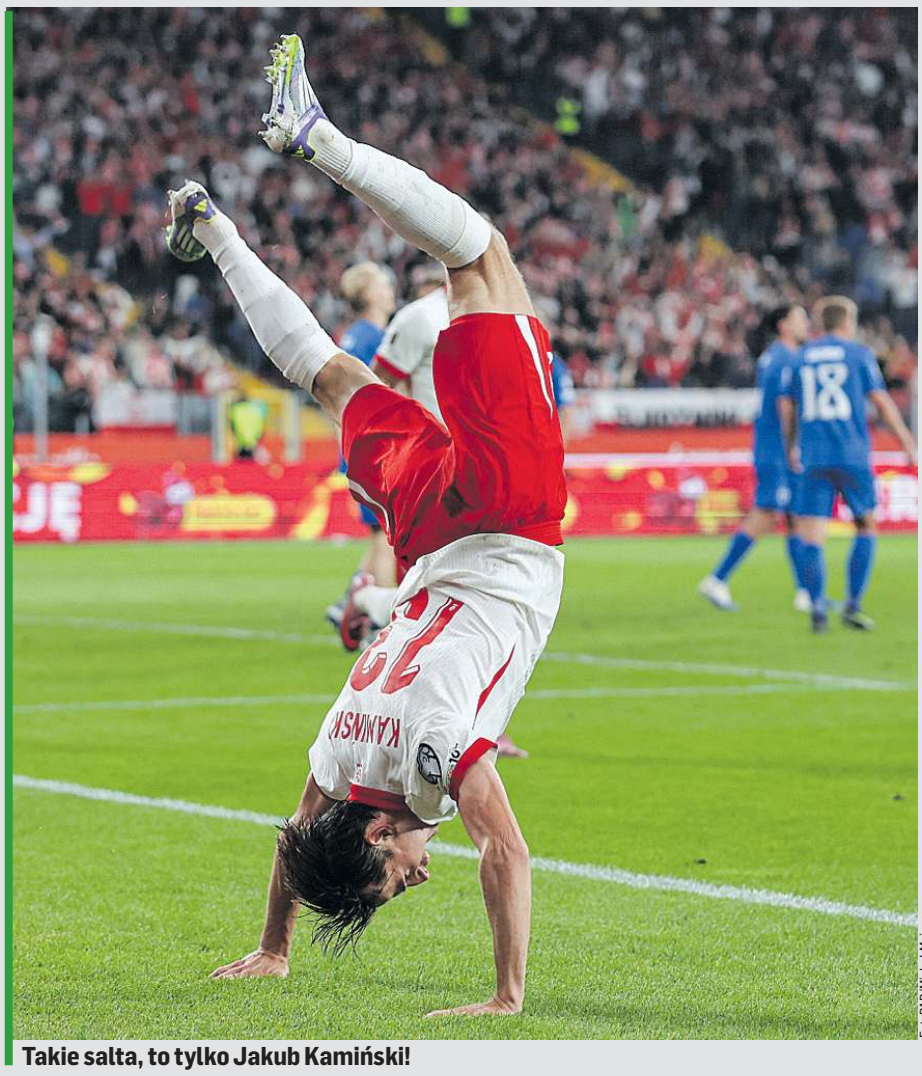


Fot. PAP/Michał Meissner

ej ekstraklasie, trafia w reprezentacji

Długo na to czekałem

Rozmowa z **Jakubem Kamińskim**, zdobywcą trzeciej bramki z Finlandią



Fot. PAP/Michał Meissner

Takie salta, to tylko Jakub Kamiński!

Mecz z Finlandią przebiegał tak, jak sobie zaplanowaliście?

- Fajnie żeby tak było, ale oczywiście nikt nie zakładał takiego scenariusza, że po pięćdziesięciu paru minutach będziemy prowadzili trzema bramkami. To piłka nożna, gdzie wiele może się zdarzyć, ale oczywiście wszystko dla nas super się ułożyło, bo dwie bramki do przerwy, potem szybki gol na początku drugiej połowy. Szkoda dekoncentracji w końcówce, bo zero z tyłu to ważna rzecz, ale ogólnie panuje zadowolenie.

Przed meczem na Stadionie Śląskim mówiło się o tym, czy reprezentacja Polski jest w stanie zagrać dwa kolejne dobre mecze. Udało się...

- Właśnie. To widać po wyjściowej jedenastce, bo długo się nie zdarzyło, żeby dwa spotkania z rzędu rozpocząć w tym samym zestawieniu. Wszyscy stanęli na wysokości zadania jeżeli chodzi o regenerację, bo czasu po czwartkowym meczu w Rotterdamie nie było za dużo, a zgrupowanie było bardzo krótkie. Wytrzymaliśmy oba te spotkania na dobrym poziomie i to bardzo cieszy. Jak zdrowie będzie dopisywało, do tego będziemy grali regularnie w klubach, to przełoży się na reprezentację.

Trener Urban mówił, że macie grać nie tylko efektownie, ale efektywnie i cel został zrealizowany...

- Chcemy grać przy wysokiej intensywności przez pełne 90 minut. Stąd zmiany i gra w końcówce dwoma napastnikami.

Ma pan powody do zadowolenia - piękna asysta przy trafieniu Matty'ego Casha na 1:0 i pańska bramka, a przede wszystkim znakomita akcja z Robertem Lewandowskim przy tym trafieniu!

- Dziewięćdziesiąt minut w Rotterdamie, a z Finami gol i asysta - długo na to czekałem. Teraz mam nadzieję, że tak będzie dalej! Oby tylko zdrowie dopisywało i wszystko przekładało się też na moje występy w Kolonii, bo jak tam będę regularnie grał, to oczywiście będzie się to przekładało na reprezentację.

Obecne zgrupowanie, a te poprzednie, za selekcjonera Michała Probierza...

- Aż tak dużo się nie zmieniło. Co do trenera Urbana, to wprowadził większą odwagę, większą pewność siebie, żeby na boisku to dobrze wyglądało. Uczula, żeby wszystko z naszej strony było mądre, żeby nie było głupich strat w defensywie, w ofensywie. Podsumowując, to na pewno było dobre zgrupowanie. Myślę, że selekcjoner, tak jak i my, jest ze wszystkiego zadowolony.

Kluczowe rzeczy, które wdrożył Jan Urban?

- Kluczowa rzecz to drużyna. Przyszło zrozumienie, żeby być odważnym, kreować sytuacje i grać mądrze. Może takim kluczem jeszcze nie graliśmy - Nicola Zalewski trochę niżej, ja blisko Roberta. Jestem ruchliwy, wychodzę do podań, a przez to „Lewy" ma więcej przestrzeni, kiedy schodzi do piłki i chce ją potem utrzymać. Mam nadzieję, że będzie to procentowało. Po meczu z Holandią selekcjoner był chyba zadowolony, bo na kolejne spotkanie nie zrobił zmian. Cieszy, że wszyscy wytrzymali tempo, bo my musimy jechać na mistrzostwa świata i oby tak samo wyglądało po kolejnych zgrupowaniach.

Przy bramce wykazał pan instynkt napastnika - ruszył pan na piłkę gdy bramkarz odbił strzał Roberta Lewandowskiego...

- „Lewy" ma zakodowane, że idzie na dobitkę. Ja też ruszyłem za akcją, a po wszystkim pochwalił mnie, że nie stałem. Dobrze że taki instynkt u mnie też się włączył. Mam nadzieję, że bramek z mojej strony w kadrze będzie więcej.

Patrząc na trybuny Stadionu Śląskiego, na atmosferę, że można mówić o odbudowie wiary w reprezentację.

- Wynikiem sportowym, dobrą grą, charakterem, zaangażowaniem możemy tylko zyskać serca kibiców. Na stadionie wspierało nas 50 tysięcy fanów, do tego wielu przed telewizorami. Będziemy chcieli, żeby tak zostało, bo to wszystko zależy od nas.

Po swojej pierwszej bramce w reprezentacji w czerwcu 2022 roku z Walią we Wrocławiu też zrobił pan efektowne salto. To ukłon w kierunku rodziców...

- Tak. Mama była gimnastyczką, tata akrobatą; od małego towarzyszyłem im w zajęciach wykonując różne akrobacje. Długo tego nie robiłem, ale zostało i te akrobacje pamiętam. Fajnie, że w takich emocjonalnych momentach, w takich chwilach można to zrobić.

Bramka na Stadionie Śląskim, asysta, bardzo dobra gra, to dla wychowanka Szombierek Bytom specjalna sprawa?

- Zdecydowanie tak! Wielu ludzi, znajomych, przyjaciół wspierało mnie z trybun, wielu przed telewizorem. Na dodatek Szombierki też wygrały 3:1, śledziłem jak im idzie, a my wieczorem powtórzyliśmy ten wynik. To bardzo fajna sprawa! Cieszę się dodatkowo...

W pierwszym składzie kadry jest pięciu piłkarzy ze Śląska - pan, Łukasz Skorupski, Jakub Kiwior, Przemek Wiśniewski, Bartosz Slisz.

- Cieszymy się, że tak jest, a może będzie jeszcze lepiej, bo przecież dobrych piłkarzy z naszego regionu nie brakuje.

Jest radość, są cztery punkty po wrześniowych grach, ale na początku zgrupowania tak chyba nie było?

- Każdy chciał się pokazać, bo wiadomo, nowy trener, nowe rozdanie, a czasu praktycznie nie ma. Trener już pewnie wcześniej miał w głowie ułożone kto zagra. Trzeba powiedzieć, że wszystko zagrało, bo trener trafiał też ze zmianami. Jesteśmy jedną drużyną, atmosfera jest dobra i oby tak dalej.

W szatni odwiedził was prezydent RP Karol Nawrocki. Co powiedział?

- Akurat wchodziłem do szatni po wywiadzie, patrzę, dużo ochrony i nie wiedziałem na początku co się dzieje. Fajnie, że prezydent był na trybunach, że nas wspiera. Sam zresztą grał w piłkę. Cieszymy się, że się pojawił; powiedział do nas miłe słowa, że trzyma za nas kciuki i wierzy, że zagramy na mistrzostwach świata. Dobrze że mamy także takie wsparcie.

Można już myśleć o listopadowym meczu z Holandią i grze o pierwsze miejsce w grupie?

- Zaczekajmy. Skupmy się raczej na tym, co nas czeka do tego spotkania. Przed nami październik, kolejny mecz i na tym się najpierw trzeba skupić. Nie ma co aż tak wybiegać w przyszłość. Do listopada jeszcze trochę czasu.

Będzie przełożenie po udanym zgrupowaniu i meczach z Holandią i Finlandią na pana sytuację w klubie?

- Zdecydowanie. W pierwszych dwóch meczach Bundesligi dobrze to z mojej strony wyglądało. Na pewno też trener Kwasniok i jego sztab śledzą kto i jak zagrał, obserwują. Zaraz wracam do Niemiec, szybka i dobra regeneracja i przygotowania do sobotniego meczu w Wolfsburgu, co dla mnie oczywiście ma dodatkowe znaczenie, podtekst. Chcę być jak najlepiej przygotowany.

Piłkarsko wygląda pan bardzo dobrze na początku sezonu! Zmiana klubu wyszła panu na plus?

- O tak, odżyłem! To dopiero początek sezonu, pierwsze mecze, więc z ocenami trzeba się wstrzymać, bo tę dyspozycję trzeba utrzymać przez cały sezon, ale na pewno mogę powiedzieć, że odżyłem. Wróciła radość, gram bliżej bramki rywala, mam okazję do dogrania piłki, do strzelenia. To coś, czego mi brakowało, czego potrzebowałem. W Kolonii jestem bardzo szczęśliwy i mam nadzieję, że będzie to dla mnie udany sezon.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Znów chodzę z podniesioną głową!

Rozmowa z **Waldemarem Matysikiem**, byłym reprezentantem Polski, brązowym medalistą MŚ 1982

Rozumiem – mówiąc żartobliwie – że niedzielny mecz Polaków w Chorzowie uczcił pan Finlandią?

- Jestem strasznie szczęśliwy i zadowolony. Tak bardzo chciałem Janka Urbana na stanowisku selekcjonera, i on mnie nie zawiódł! Nie zawiodła też reprezentacja: od drugiej połowy meczu z Holandią i przez całe niemal spotkanie z Finlandią to była ta piłka, którą chcemy w wykonaniu naszych oglądać: dobra gra bramkarza, bardzo dobra gra w obronie, błyskawiczne wychodzenie do kontrataku: Zalewski, Kamiński... Wie pan, od czwartku – zwłaszcza że tego dnia Niemcy przegrali – chodzę tu z podniesioną głową. „Jak tam było na Słowacji?" - atakuję przekornie moich niemieckich sąsiadów. Dla Polaków – a trochę nas tu jest w okolicy – te mecze były wielką radością. Jestem przekonany, że awansujemy do finałów mistrzostw świata z pierwszego miejsca!

Naprawdę pan myśli, że możemy w rewanżu pokonać Holendrów?

- Oczywiście, że wygramy z Holandią! Wie pan, ja w kwestii polskiej reprezentacji zawsze jestem optymistą! Strasznie mnie wkurzyli eksperci TVP w przedmeczowym studio w Rotterdamie. „Musimy już myśleć o Finlandii!" - powtarzali, jakby zakładając z góry, że niczego z Holendrami nie ugramy. Ja wiem, że po porażce w Helsinkach trudno było myśleć pozytywnie. Ale kibic musi mieć nadzieję, być z reprezentacją na dobre i złe. „Dziękuję, Janku. Wiara czyni cuda" - wysłałem selekcjonerowi wiadomość po czwartkowym meczu. Najważniejsze jednak, że Jankowi uwierzyli sami piłkarze. Stąd kapitalne zagranie Piotrka Zielińskiego do Roberta Lewandowskiego, stąd świetne wyjścia z kontrami. Ręce same składały się do oklasków!

A ten ostatni kwadrans meczu z Finami pana nie zmartwił?

- Dobrze, że się zdarzył. Przynajmniej ściągnął nas i zespół na ziemię. Zaakcentował wagę koncentracji od pierwszej do ostatniej minuty. Ale to nie jest tylko przypadłość naszej drużyny. Niemcy – by przy nich pozostać – w meczu z Irlandią Północną też mieli 40 minut dobrej gry, w trakcie których strzelili trzy bramki. Nie mamy jeszcze – myślę znów o Biało-czerwonych – zespołu grającego na równym, wysokim poziomie przez 90 minut. Ale dajmy Jankowi czas – on taki zbuduje! Naprawdę wierzę, że możemy awansować z pierwszej pozycji.

Skąd u pana ta bezkresna wiara w Jana Urbana?

- Bo jest nie tylko wyjątkowym trenerem, ze szkołą hiszpańską we krwi, ale i wyjątkowym człowiekiem. Ma niezwykły spokój na zewnątrz, udzielający się każdemu, kto z nim pracuje. Tak naprawdę jednak w nim wrze: wrze wielka ambicja i wielki entuzjazm. I on tym po prostu chce się dzielić z podopiecznymi, przekazywać im to, co sam dostał od swych trenerów, z którymi pracował jeszcze jako zawodnik.

Udaje mu się?

- Te dwa mecze pokazały, że tak. Jego pozytywny przekaz, ten entuzjazm w działaniu, dociera do chłopaków. I to jest najważniejsze! Bo oni umiejętności mają, grać w piłkę potrafią. Za to potrzebne im było wsparcie mentalne; wiara w siebie. Niech pan zobaczy, co się w tych dwóch meczach stało z Kubą Kamińskim. Wychodził odważnie na dwóch-trzech rywali, podejmował ryzyko.



Fot. Paweł Andrachiewicz/ PressFocus

Mecze w Rotterdamie i Chorzowie pokazały, że Jan Urban dotarł ze swym mentalnym i merytorycznym przekazem do nawet najbardziej rozkapryszonych gwiazd reprezentacji!

Mówi pan o tym zewnętrznym spokoju selekcjonera. W czasach zawodniczych też taki był? Czy jednak – w razie potrzeby – potrafił wstrząsnąć szatnią?

- Może niezbyt często wyrażał swoje zdanie, ale jak już to zrobił, to potem z pełną konsekwencją go bronił i dążył do jego realizacji. Bez emocji, bez krzyków, ale konsekwentnie. I tak sobie myślę, że podobnie postępuje jako trener. Proszę spojrzeć: nie biega wzdłuż linii, nie macha rękami, nie gwiżdże na palcach na zawodników, nie gestykuluje nerwowo. Jestem przekonany, że zdecydowana większość piłkarzy nie ceni „futbolowych ojców" na ławce. Ja zawsze wolałem mieć trenera, który jasno nakreśli zadania przed meczem lub w przerwie, a potem nie przeszkadza w trakcie gry. Przecież ja nie zapomnę w ciągu 90 minut, co miałem robić na boisku, czego ode mnie wymagał przed pierwszym gwizdkiem. A na ocenę i ewentualne połajanki przyjdzie czas po meczu. Legendarny Guy Roux tylko raz próbował mnie strofować w trakcie gry. Kazałem mu usiąść na ławce, a dopiero w szatni pokornie wysłuchałem jego uwag. Jestem pewien, że dziś dla wielu reprezentantów też najważniejszy jest spokój selekcjonera w trakcie gry. Janek go ma, choć pewnie na treningu i na odprawach potrafi klarownie wytknąć błędy.



Fot. archiwum Waldemara Matysika

Waldemar Matysik nawet przed telewizorem zawsze kibicuje Biało-czerwonym w reprezentacyjnej koszulce.

Dużo też w nim odwagi. Na Holandię wypuścił na pozycji stopera absolutnego debiutanta...

- Tej odwagi mu nie brakuje w wielu aspektach, wybory personalne to tylko jej część. Antoni Piechniczek przed meczem z NRD w Chorzowie, kluczowym dla awansu na mundial w 1982, też się nie bał puścić do gry Stefana Majewskiego i mnie, choć wielkiego doświadczenia reprezentacyjnego nie mieliśmy. Jasiu z kolei skorzystał z Przemka Wiśniewskiego, bo miał do niego zaufanie z czasów wspólnej pracy w Górniku. Ale był też Jan odważny w kwestii naszego sposobu gry: wyjścia do ofensywy, rozpoczęcia kontry jednym podaniem. Swoją drogą jestem pewien, że dzięki tej „iskrze Bożej", jaką dostał, do dziś na tych treningach potrafi młodych chłopaków zadziwić swymi umiejętnościami technicznymi. A to arcyważne dla kwestii zaufania mu przez zespół.

Pierwsze koty za płoty – z czterema punktami w dwóch meczach. Na co teraz powinien selekcjoner położyć nacisk w pracy z kadrą?

- Na lepszy pressing. Pierwsza połowa meczu z Holandią – liczba sytuacji rywali w naszym polu karnym – pokazała, że powinniśmy go zakładać wyżej. I robić to z udziałem wszystkich piłkarzy, łącznie z Robertem Lewandowskim – bo tylko wtedy to będzie mieć sens. To po pierwsze. Po drugie – lepsza asekuracja ze strony defensywnych pomocników dla bocznych obrońców. Mówię to na przykładzie Matty'ego Casha, którym Gakpo trochę „kręcił", zwłaszcza przed przerwą.

Krótko mówiąc: współczesnego Matysika nam trzeba!?

- Dobrze powiedziane (śmiech). Kogoś z odpowiedzialnością za kolegów. Gotowego na czarną robotę nie przez 90, a przez 120 minut; na grę z żelazną dyscypliną, nieefektowną i mało spektakularną, ale arcyważną dla drużyny. Kogoś takiego Janek musi znaleźć w pierwszej kolejności, bo Bartosz Slisz nie do końca tym wszystkim wymogom odpowiada.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

■ **Waldemar MATYSIK** (ur. 27.09.1961, Stanica k. Gliwic) – członek Klubu Wybitnego Reprezentanta (55 meczów w kadrze narodowej), uczestnik finałów MŚ 1982 (brązowy medal) i 1986; juniorski wicemistrz Europy z 1980 roku; trzykrotny mistrz Polski w barwach Górnika Zabrze; później piłkarz m.in. Auxerre i HSV Hamburg. Od niemal 40 lat mieszka poza Polską, obecnie w Niemczech, gdzie pracuje jako fizjoterapeuta w przychodni.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Gennaro Gattuso był rozzłoszczony grą swoich podopiecznych.

Zagrali na nerwach

Włosi nie zagrali najlepiej w obronie i do końca musieli walczyć o wygraną z Izraelem.

KWALIFIKACJE MŚ - EUROPA

Na start kwalifikacji do mundialu Włosi przegrali 0:3 z Norwegią. Wówczas na Półwyspie Apenińskim podjęto decyzję o zwolnieniu selekcjonera Luciano Spallettiego. Poprowadził on drużynę w jeszcze jednym meczu z Mołdawią (2:0), a następnie stery zostały przekazane Gennaro Gattuso. Były pomocnik, 73-krotny reprezentant kraju, mistrz świata z 2006 roku, był świeżo po rozstaniu z Hajdukiem Split, w którym pracował przez rok. Posada selekcjonera spadła mu z nieba, ale szybko musiał udowodnić, że nie dostał ją tylko za zasługi.

W niezły sposób rozpoczął pracę, wygrywając 5:0 z Estonią. Nie było to wielkim zaskoczeniem, biorąc pod uwagę jakość piłkarską obu zespołów. Kibice z Włoch zapewne sądzili, że równie dobrze podopieczni Gennaro Gattuso poradzą sobie w rywalizacji z Izraelem na stadionie w Debreczynie. Tymczasem mecz rozpoczął się od samobójczego gola Manuela Locatelliego. Moise Kean co prawda doprowadził do wyrównania przed końcem pierwszej połowy, ale nie uspokoiło to szkoleniowca słynącego z wybuchowego charakteru. Do szatni schodził wściekły i zapewne przekazał zawodnikom kilka gorzkich słów.

Po zmianie stron nerwy selekcjonera znów zostały wystawione na próbę, bo w 52 minucie Izrael po raz drugi wyszedł na prowadzenie. Gattuso krzyczał, biegał przy ławce rezerwowych, a jego zawodnicy wcale nie ułatwiali mu dojścia do równowagi. Co z tego, że najpierw zdobyli bramkę na 2:2, później wyszli na prowadzenie, które nawet podwyższyli, skoro w ostatnich minutach meczu popełnili fatalne błędy w obronie i w 89 minucie znów było 4:4! Szkoleniowiec nie mógł uwierzyć w to co widzi. Został niemal doprowadzony do szału, widać było, jak się gotuje ze złości. W końcu jednak Włosi postawili kropkę nad "i" w tym nieprawdopodobnym meczu, bo gola na 5:4 zdobył Sandro Tonali. Z jednej więc strony Gattuso może być zadowolony, bo w dwóch meczach zdobył sześć punktów, ale z drugiej gra obronna jego kadry w meczu z Izraelem pozostawiała wiele do życzenia.

Kacper Janoszka

GRUPA B

■ **Kosowo – Szwecja 2:0 (2:0)**
1:0 – Rexhbecaj, 26 min, 2:0 – Muriqi, 42 min

■ **Szwajcaria – Słowenia 3:0 (3:0)**
1:0 – Elvedi, 18 min, 2:0 – Embolo, 33 min, 3:0 – Ndoye, 38 min

1. Szwajcaria	2	6	7:0
2. Kosowo	2	3	2:4
3. Szwecja	2	1	2:4
4. Słowenia	2	1	2:5

1 – awans, 2 - baraże

GRUPA C

■ **Białoruś – Szkocja 0:2 (0:1)**
0:1 – Adams, 43 min, 0:2 – Wołkow, 65 min

■ **Grecja – Dania 0:3 (0:1)**
0:1 – Damsgaard, 32 min – Christensen, 62 min, 0:3 – Hojlund, 81 min

1. Dania	2	4	3:0
2. Szkocja	2	4	2:0
3. Grecja	2	3	5:4
4. Białoruś	2	0	1:7

1 – awans, 2 - baraże

GRUPA I

■ **Izrael – Włochy 4:5 (1:1)**
1:0 – Locatelli, 16 min (samobójcza), 1:1 – Kean, 40 min, 2:1 – Peretz, 52 min, 2:2 – Kean, 54 min, 2:3 – Politano, 59 min, 2:4 – Raspadori, 81 min, 3:4 – Bastoni, 87 (samobójcza), 4:4 – Peretz, 89 min, 4:5 – Tonali, 90+1 min

Estonia – Andora (dziś, 18.00)

1. Norwegia	4	12	13:2
2. Włochy	4	9	12:7
3. Izrael	5	9	15:11
4. Estonia	5	3	5:13
5. Mołdawia	4	0	2:14

1 – awans, 2 - baraże

GRUPA L

■ **Chorwacja – Czarnogóra 4:0 (1:0)**
1:0 – Jakić, 35 min, 2:0 – Kramarić, 51 min, 3:0 – Kuc, 86 min, 4:0 – Perisić, 90+2 minn

■ **Gibraltar – Wyspy Owcze 0:1 (0:0)**
0:1 – Agnarsson, 68 min

1. Chorwacja	4	12	17:1
2. Czechy	5	12	11:6
3. Wyspy Owcze	5	6	4:5
4. Czarnogóra	5	6	4:9
5. Gibraltar	5	0	2:17

1 – awans, 2 - baraże

Tego można było uniknąć

Dwóch zawodników PSG zakończyło zgrupowanie reprezentacji Francji z poważnymi kontuzjami.

KWALIFIKACJE MŚ - EUROPA

Francja wygrała w poprzednim tygodniu z Ukrainą (2:0) na stadionie we Wrocławiu, ale nie zwycięstwo było najważniejszym tematem we francuskich mediach. Podczas rywalizacji dwóch zawodników doznało urazów, które wykluczają ich z gry. Pierwszym z nich był Desire Doue, który będzie poza grą przez około miesiąc z powodu kontuzji łydki. Na placu gry zastąpił go Ousamane Dembele, który jeszcze w trakcie zgrupowania reprezentacji był poddany rehabilitacji. Na boisku przebywał kilkadziesiąt minut, po czym – tak jak Doue – zszedł na ławkę z grymasem bólu, bo doznał urazu ścięgna podkolanowego (pauzować będzie przez sześć tygodni).

Absolutny priorytet

Kontuzje obu zawodników zabolały Paris Saint-Germain, bo to właśnie w tym klubie grają obaj gwiazdorzy. PSG po meczu z Ukrainą wydało oficjalny komunikat uderzający we francuską federację. „Paris Saint-Germain apeluje o wprowadzenie nowego protokołu koordynacji medyczno-sportowej między klubami a reprezentacją narodową, bardziej przejrzystego i opartego na współpracy, aby zdrowie zawodników i ich opieka medyczna były absolutnym priorytetem. PSG, które monitoruje zdrowie swoich piłkarzy przez cały rok i posiada precyzyjne informacje, przekazało federacji konkretne dane medyczne jeszcze przed rozpoczęciem zgrupowania reprezentacji Francji - dotyczące obciążeń i ryzyka urazów swoich zawodników. Klub ubolewa, że te zalecenia nie zostały wzięte pod uwagę przez sztab medyczny kadry oraz że zabrakło jakiejkolwiek konsultacji z lekarzami PSG" - taka wiadomość została udostępniona w mediach społecznościowych zwycięzcy Ligi Mistrzów. Klub podkreślił, że kontuzji zawodników dało się uniknąć, ale sztab reprezentacji całkowicie nie dostosował się do jego zaleceń. Sytuacja może dziwić szczególnie w przypadku Dembele, z uwagi na to, że kilka dni przed meczem Didier Deschamps wspominał o tym, że zawodnik PSG jest pod baczną obserwacją fizjoterapeutów. Dlatego właśnie klub z Paryża jest oburzony, bo „zaopatrzył" reprezentację w pięciu zawodników, a dwóch z nich wróci z poważnymi kontuzjami.

Dodatkowe powołanie

Z powodu trudniejszej sytuacji kadrowej, Didier Deschamps zdecydował się na dodatkowe powołanie. Do francuskiej kadry wrócił Kingsely Coman, który w połowie sierpnia przeniósł się z Bayernu do Al-Nassr. W ostatnim czasie nie cieszył się szczególnym zaufaniem selekcjonera. Ostatnie spotkanie w narodowych barwach rozegrał w listopadzie 2024 roku, przeciwko Izraelowi w Lidze Narodów (0:0), wchodząc z ławki. W sumie od początku 2024 roku zagrał tylko w trzech meczach, w sumie spędzając na boisku 51 minut.

Upokarzasz reprezentację!

Nie mniej dzieje się w Azerbejdżanie, który jest grupowym przeciwnikiem Francuzów. W pierwszej kolejce Azerowie przegrali 0:5 z Islandią na wyjeździe. Po porażce ostro zaatakowany słownie został selekcjoner Fernando Santos (były opiekun reprezentacji Polski, od stycznia do września 2023 roku). - Zdobyłeś wystarczająco dużo trofeów i pieniędzy, by starczyło ci na kilka żyć, a mimo to upokarzasz naszą drużynę na arenie międzynarodowej. Nie masz szacunku do samego siebie? - pytał go jeden z azerskich dziennikarzy, na co ten odpowiedział, że ma obowiązujący kontrakt, który chce wypełnić. Portugalczyk przejął dowodzenie w kadrze Azerbejdżanu w czerwcu 2024 roku. Od tego momentu rozegrał 11 spotkań, w których... nie odniósł ani jednego zwycięstwa, tylko dwa razy remisując, a należy podkreślić, że jego zespół nie mierzył się tylko z futbolowymi potęgami. Na przykład Azerowie przegrali 0:2 z Białorusią i 0:3 z Haiti! Cierpliwość pracodawcy Santosa musiała się skończyć, choć długo liczono na to, że trener poda się do dymisji. W końcu w poniedziałek obie strony zgodziły się na rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. W dzisiejszym meczu przeciwko Ukrainie zespół będzie prowadzony przez Aikhana Abbasowa, selekcjonera kadry U-21.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Ousmane Dembele schodził z boiska w asyście medyków.

Wtorek, 9 września

GRUPA D

■ Azerbejdżan – Ukraina (18.00)
■ Francja – Islandia (20.45)

1. Islandia	1	3	5:0
2. Francja	1	3	2:0
3. Ukraina	1	0	0:2
4. Azerbejdżan	1	0	0:5

1 – awans, 2 - baraże

GRUPA F

■ Armenia – Irlandia (18.00)
■ Węgry – Portugalia (20.45)

1. Portugalia	1	3	5:0
2. Węgry	1	1	2:2
Irlandia	1	1	2:2
4. Armenia	1	0	0:5

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA H

■ Cypr – Rumunia (20.45)
■ Bośnia i Hercegowina – Austria (20.45)

1. BiH	4	12	10:1
2. Austria	3	9	7:1
3. Rumunia	4	6	8:4
4. Cypr	4	3	3:5
5. San Marino	5	0	1:18

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA K

■ Serbia – Anglia (20.45)
■ Albania – Łotwa (20.45)

1. Anglia	4	12	8:0
2. Serbia	3	7	4:0
3. Albania	4	5	4:3
4. Łotwa	4	4	2:5
5. Andora	5	0	0:10

1 – awans, 2 - baraże

KWALIFIKACJE MŚ - AMERYKA POŁUDNIOWA

Środa, 10 września

■ Ekwador – Argentyna (1.00)
■ Boliwia – Brazylia (1.30)
■ Chile – Urugwaj (1.30)
■ Peru – Paragwaj (1.30)
■ Wenezuela – Kolumbia (1.30)

1. Argentyna	17	38	31:9
2. Brazylia	17	28	24:16
3. Urugwaj	17	27	22:12
4. Ekwador	17	26	13:5
5. Kolumbia	17	25	22:15
6. Paragwaj	17	25	13:10
7. Wenezuela	17	18	15:22
8. Boliwia	17	17	16:35
9. Peru	17	12	6:20
10. Chile	17	10	9:27

1-6 – awans, 7 – baraż interkontynentalny

Kacper Janoszka

Sport 0129412c42

Czy da się wygrać wszystko?

Debiuty Jana Urbana wlały w serca polskich kibiców dużo optymizmu i sprowokowały do... marzeń. Co by się musiało stać, aby Biało-czerwoni zajęli 1. miejsce w grupie G?

ELIMINACJE MŚ

Jak wiadomo, Polacy mają w tej chwili tyle samo punktów co Holendrzy. Obie drużyny mogą pochwalić się 10 „oczkami", z tym że Oranje mają jedno spotkanie rozegrane mniej. Biało-czerwonym zostały jeszcze 3 mecze, natomiast Pomarańczowym cztery. Należy przy tym pamiętać, że obie drużyny zagrają jeszcze ze sobą 14 listopada na Stadionie Narodowym w Warszawie. Dla jednych i dla drugich będzie to przedostatnie spotkanie. Potem Polacy polecą jeszcze na Maltę, a Holendrzy podejmą Litwinów.

Tylko 3 procent

Zaznaczamy jednak jasno i wyraźnie – nikt w „Sporcie" nie popada w hurraoptymizm. Wszyscy mają świadomość, że jedna, czy też raczej dwie jaskółki wiosny nie czynią. I choć debiuty selekcjonerskie Jana Urbana były udane, to Biało-czerwoni nie są maszyną, która może mierzyć się jak równy z równym z Holandią. Spójrzmy na dane, jakie podała Football Meets Data, która za pomocą swoich precyzyjnych algorytmów wyliczyła procentowe prawdopodobieństwo, że polskie Orły mogą wygrać grupę G. Te wynoszą... 3 procent i po wrześniowych spotkaniach spadły o jeden punkt procentowy! Holandia może poszczycić się wynikiem na poziomie 97 procent. FMD podają jednocześnie, że Biało-czerwoni mają 90 procent szans na drugą lokatę, ale ile warte są te wyliczenia? W końcu wszystkie mogą wziąć łeb, jeśli... Polska pokona Holandię!



Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Numer Przemysława Wiśniewskiego pokazuje procentowe szanse, jakie ma Polska na wyprzedzenie Holandii.

Nie tylko zwycięstwo

Dobra, dobra, wiadomo, że mówiąc takie słowa trzeba jednocześnie wsadzić głowę do wiadra wypełnionego kostkami lodu. Nie ma co się podniecać i pompować balonika, ale jednocześnie nie ma co klękać przed Oranje dwa miesiące przed spotkaniem. Już nieraz na naszych łamach przytaczaliśmy, że reprezentacja Polski słabo radzi sobie w starciach z szeroko pojętym międzynarodowym topem. Raczej nie wygrywa, co najwyżej remisuje. Jeśli w Warszawie obie ekipy podzielą się punktami, a wszystkie pozostałe spotkania wygrają (zwycięstwa nad Litwą i Maltą to dla Polski obowiązek), to Holandia będzie pierwsza, bo z racji jednego meczu rozegranego w tej chwili mniej, będzie miała 3 punkty więcej. Te trzy punkty będzie można zniwelować tylko i wyłącznie pokonując Pomarańczowych, z tym że w takiej sytuacji... to i tak niczego nie musi zmieniać.

Owszem, gdyby chodziło o eliminacje do mistrzostw Europy, po pokonaniu Holandii Polska by ją wyprzedziła, bo w bezpośredniej rywalizacji miałaby lepszy bilans (remis i ewentualne zwycięstwo). Jednakże w eliminacjach do mistrzostw świata w przypadku, gdy obie drużyny mają tyle samo punktów, liczy się bilans goli. W tej chwili faworyci grupy mają +11, podczas gdy Biało-czerwoni +4. Oranje podreperowali statystyki gniotąc Maltę 8:0. Żeby myśleć o wygraniu grupy, Polska musi więc nie tylko pokonać Holandię, ale jeszcze wysoko pobić Litwinów i Maltańczyków. Z oboma tymi zespołami Orły zagrają jednak w delegacji, a u siebie osiągnęli z nimi bilans bramek tylko 3:0...

Uwaga na Finów!

Sytuacja może się rzecz jasna zmienić, jeśli Oranje

Uratowany remis

W Hradec Kralove ciekawy mecz niedaleko polskiej granicy, gdzie Czesi zagrali z Arabią Saudyjską.



Michał Zichlarz z Czech

Wcześniej obie reprezentacje mierzyły się tylko raz, w 2006 roku, kiedy nasi południowi sąsiedzi wygrali 2:0, a jedną z bramek zdobył słynny Marek Jankulovski. Wczoraj zagrali w Hradec Kralove na kameralnym stadioniku Maslovicka Arena, gdzie na trybunach może się zmieścić 9300 kibiców. Bilety - w cenie 700 koron (ok 120 zł) - można było spokojnie kupić w kasach jeszcze przed samym spotkaniem. Kompletu na widowni nie było.

Skomplikowane eliminacje

Ekspertem czeskiej telewizji na mecz był były kapitan Rakowa Częstochowa, a obecnie kapitan FC Hradec Kralove Tomas Petraszek. Po latach wrócił w rodzinne strony, z czego jest bardzo zadowolony. - Można powiedzieć, że wróciłem do domu. Odchodziłem stąd jako 19-latek. Teraz wróciłem i jestem bardzo szczęśliwy - mówił nam przed meczem.

Czesi przystąpili do meczu po ważnej dla siebie wygranej w eliminacjach do MŚ z Czarnogórą w Podgoricy 2:0. O awans walczą w grupie L z silną Chorwacją, która w czerwcu rozgromiła ich aż 5:1. Za dokładnie miesiąc, 9 października w Pradze, rewanż, ale naszym południowym sąsiadom trudno będzie o wyprzedzenie w grupie trzeciego zespołu świata. Już powoli sposobią się do baraży o awans na amerykański mundial 2026.

W czwartej rundzie azjatyckich eliminacji musi też walczyć silna Arabia Saudyjska. Saudyjskie Sokoły zawiodły w trzeciej rundzie, a teraz, w październiku powalczą u siebie, w Jeddah z Irakiem i Indonezją. Zwycięstwa dadzą im bezpośredni awans. Dodajmy, że trenerem tej reprezentacji jest Herve Renard, francuski szkoleniowiec z polskim rodowodem - dziadkowie pochodzili spod Łodzi - który do mistrzostwa Afryki poprowadził w poprzedniej dekadzie Zambię (2012) oraz Wybrzeże Kości Słoniowej (2015). Saudyjską reprezentację prowadzi, z przerwą w latach 2023-24, od sześciu sezonów.

Przed meczem szefowie czeskiej federacji wręczyli asowi czeskiej reprezentacji, Patrickowi Schickowi, złoty but. 29-letni snajper, grający na co dzień w Bayerze Leverkusen, stał się 81. graczem w historii czeskiej piłki, który zdobył w lidze - nasi południowi sąsiedzi liczą wszystkie ligi – sto goli. W Bundeslidze ustrzelił ich 76, w tym już dwa w bieżących rozgrywkach, w Serie A 16, a w czeskiej ekstraklasie 8.

Selekcjoner Czechów, Ivan Hasek, posadził swoich asów, Schicka czy kapitana Tomasa Souczka na ławce rezerwowych, a zagrali debiutanci, wahadłowy Martin Cedidla i pomocnik Michal Beran, obaj z FK Jablonec. Po przerwie debiut zaliczył też 22-letni Adam Karabec (Lyon).

Saudyjczycy przybyli ze swoją największą gwiazdą, Salemem Al-Dawsarim, który w poniedziałek rozgrywał 99. mecz w narodowych barwach, a pamiętamy go z MŚ z Kataru, gdzie zdobywał bramki w wygranym meczu z późniejszym mistrzem świata Argentyną oraz z Meksykiem. W starciu z Polską nie trafił z karnego, zatrzymał go Wojciech Szczęsny.

Piękny gol z wolnego

Teraz Saudyjczycy nie są tak mocni, jak w Katarze przed 3 laty. Pokazują to zresztą azjatyckie eliminacje, gdzie awansowało już pół tuzina reprezentacji, w tym debiutanci - Uzbekistan i Jordania, a oni nie. Dali się stłamsić gospodarzom, którzy prowadzenie uzyskali po karnym na



Fot. Michał Chwieduk

Strzelec gola Tomas Chory. Za nim Abdullah Al-Khaibari.

Aleksie Kralu. „Jedenastkę" pewnie wykorzystał Tomas Chory ze Slavii - to był jego piąty gol w narodowych barwach.

Z czasem grający ładną, techniczną piłkę Saudyjczycy zdobyli optyczną przewagę, ale z wyjątkiem celnego strzału z wolnego Musaba Al-Juwayra, większego zagrożenia pod bramką miejscowych nie potrafili stworzyć. Tak było do... ostatniej minuty. Po zagraniu ręką czeskiego

Sport 0129412c42

MECZE W ELIMINACJACH

Polska		
Litwa	wyjazd	12 października
Holandia	dom	14 listopada
Malta	wyjazd	17 listopada
Holandia		
Malta	wyjazd	9 października
Finlandia	dom	12 października
Polska	wyjazd	14 listopada
Litwa	dom	17 listopada
Finlandia		
Litwa	dom	9 października
Holandia	wyjazd	12 października
Malta	dom	14 listopada

zgubią po drodze punkty. W niedzielę postraszyli ich Litwini, ale wydaje się, że nawet mimo ogólnych problemów Holendrzy mieli w sobie dużo spokoju. Trudno oczekiwać od naszych sąsiadów pokonania gigantów. Malta? Wolne żarty... Pozostaje jeszcze Finlandia, która miewa przebłyski, ale Holandia pokonała ją w Helsinkach 2:0, ustalając wynik w 23 minuty. Rewanż odbędzie się w Amsterdamie.

Ano właśnie, Finowie. W myśl powiedzenia, nie mów hop, póki nie przeskoczysz, nie należy przesadnie patrzeć do góry, bo jeszcze przypadkiem można coś zgubić od dołu. Po wygraniu z Finlandią nikt nie wierzy, że Suomi mogliby jeszcze wyprzedzić Biało-czerwonych. Mają do Polski 3 punkty straty i bilans goli gorszy o sześć. Nie można ich jednak spuszczać z oka.

Piotr Tubacki

MECZ TOWARZYSKI

■ **Czechy – Arabia Saudyjska 1:1 (1:0)**
1:0 – Chory, 21 min (karny), 1:1 - Al-Hamddan. 90+1 (wolny)
Sędziował Martin Dohal (Słowacja), **Widzów** 8316. **Żółte kartki**: Sadilek, Sulc - Al-Johani, Al-Khaibari, Majrashi.

obrońcy Saudyjczycy wykonywali wolnego, a rezerwowy Abdullah Al-Hamddan przyłożył tak, że goście wyrównali.

Dla ponad 90-tysięcznego Hradec Kralove był to drugi mecz reprezentacji Czech w tym mieście w tym roku. W marcu grali też tutaj eliminacje MŚ z Wyspami Owczymi. Oprócz tego futbolowa jedenastka naszych południowych sąsiadów gościła w Pilźnie, a zagra jeszcze za miesiąc w Pradze i w Ołomuńcu. W listopadzie, po raz pierwszy, zagości też w położonej tuż przy naszej granicy Karwinie na towarzyskim meczu z San Marino 13 listopada. Nie zawsze trzeba grać w jednym miejscu, jak to często mamy do czynienia u nas i ze stadionem w Warszawie…

Trzy punkty to obowiązek!

Młodzieżówka w przedsionku... pogodowego piekła. Na aurę Biało-czerwoni wpływu nie mają, za to muszą zagrać dużo lepiej niż z Macedonią Północną.

ELIMINACJE MME - GRUPA E

Dziś: Armenia – Polska (15.00), Macedonia Północna – Włochy (18.15), Czarnogóra – Szwecja (20.00)

1. Polska	1	3	3:0
Szwecja	1	3	3:0
3. Włochy	1	3	2:1
4. Czarnogóra	1	0	1:2
5. Armenia	1	0	0:3
Macedonia Płn.	1	0	0:3

REPREZENTACJA U-21

Temperatura odczuwalna ok. 32 stopnie Celsjusza, bezwietrznie i bezchmurnie, wilgotność na poziomie 20 procent - takie warunki panować mają w ormiańskiej stolicy, gdy na jedną z dziesięciu muraw Akademii Piłkarskiej w Erywaniu (tę otoczoną 2,5-tysięczną widownią) wybiegną podopieczni Jerzego Brzęczka, by zagrać drugi mecz grupowy w eliminacjach młodzieżowych mistrzostw Europy. - Będzie gorąco! - selekcjoner polskiej kadry zaraz po końcowym gwizdku wspomnianego starcia z ekipą z Bałkanów przypominał, że poprzeczka dla jego podopiecznych idzie w górę. Rzucając powyższe słowa, nie miał na myśli wyłącznie pogody.


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Jerzy Brzęczek przypomniał podopiecznym, że poprzeczka idzie w górę.

Za mało na Armenię?

- Fajnie, że wygraliśmy 3:0, a rywale nie stworzyli groźnej sytuacji. Ale... wciąż jest w nas duży zapas, możemy wyglądać jeszcze lepiej – analizował mecz z Macedończykami pomocnik GieKSy w szeregach młodzieżówki, Mateusz Kowalczyk. To ważna deklaracja, jeśli przywoła się kolejne słowa trenera Brzęczka. - Jak zagramy tak samo w Armenii, będzie to za mało! Tak samo, czyli nonszalancko; z przekonaniem, że już jesteśmy wielkimi piłkarzami – ten przekaz popłynął do drużyny w szatni, zaraz po końcowym gwizdku piątkowego spotkania, a zarejestrowały to kamery serwisu „Łączy nas piłka". „Nie ma miękkiej gry" - tak można spointować słowa srebrnego medalisty igrzysk olimpijskich w Barcelonie z 1992 roku. W przypadku tamtej drużyny przemowy motywacyjne Janusza Wójcika zawierały – jak się wydaje – dużo bardziej bezpośredni przekaz, by przypomnieć sławne „kiełbachy w górę i golimy frajerów".

Zderzenie z żarem

Tym razem o łatwym goleniu z pewnością mowy nie będzie. - Temperatura będzie dużo wyższa – ta zapowiedź Jerzego Brzęczka potwierdziła się już wczoraj, gdy po wyjściu z samolotu młodzi Biało-czerwoni zderzyli się ze ścianą rozżarzonego powietrza. Resztę prognozy – jej część piłkarską – zweryfikuje dziś po południu boisko. Na razie warto zapamiętać ostrzeżenie wystosowane do podopiecznych przez selekcjonera. - Zespół Armenii ma co najmniej trzech zawodników bardzo dobrze wyszkolonych, ze zdecydowanie większymi umiejętnościami niż piłkarze macedońscy – analizował trener naszej kadry U-21.

„Kowal" ruszy licznik?

- Oglądaliśmy mecz Armenii ze Szwecją. Jakość rywala rzeczywiście może być ciut wyższa, ale jeżeli zagramy swoją grę, nie mamy się czego obawiać – zapewnia jednak cytowany już „Kowal". - Zdobycie trzech punktów jest obowiązkiem! - dodaje pewnym głosem. Sam zresztą chciałby dołożyć osobisty akcent bramkowy, bo – jak mówi - „na razie w koszulce z orzełkiem mam na koncie tylko jednego gola, jeszcze w zespole U-19; fajnie byłoby ruszyć licznik".

Jeżeli nic nie zmieni się w ostatniej chwili, kibice w Polsce nie zobaczą transmisji z meczu Armenia – Polska. Gospodarze nie zaplanowali bowiem produkcji sygnału z tego spotkania.

Dariusz Leśnikowski

Ostatnie szlify

Przed wylotem na Filipiny reprezentantki Polski w futsalu trenują w Katowicach.

FUTSAL KOBIET

Na przełomie listopada i grudnia na Filipinach odbędą się mistrzostwa świata w futsalu kobiet. Reprezentacja Polski pod wodzą selekcjonera Wojciecha Weissa w marcu bieżącego roku wywalczyła awans i przygotowuje się do wyjazdu na Daleki Wschód. Biało-czerwone od piątku stacjonują w Katowicach, gdzie odbywa się ostatni obóz przygotowawczy przed wyjazdem na mundial. Jego zwieńczeniem będą dwa mecze towarzyskie z reprezentacją Portugalii. Dziś Polki zmierzą się z Iberyjkami w Arenie Katowice, a w środę w Sosnowcu. Następne mecze kontrolne rozegrają dopiero po przylocie na Filipiny, tuż przed rozpoczęciem turnieju.

Polska – Portugalia
Wtorek, 9 września, godz. 18.00, Arena Katowice
Polska – Portugalia
Środa, 10 września, godz. 18.00, ArcelorMittal Park w Sosnowcu

Zaraz po zakończeniu dwumeczu z Portugalią selekcjoner uda się na Filipiny, gdzie 15 września odbędzie się losowanie grup. - Czekamy na rywali, więc jeszcze nie rozpoczynamy analiz – uśmiecha się opiekun Biało-czerwonych. **(kaj)**


Fot. Paula Duda/PZPN

Przed Polkami dwa mecze z Portugalią.

KADRA REPREZENTACJI POLSKI NA MECZE Z PORTUGALIĄ

Bramkarki: Andżelika Dąbek (Rolnik Głogówek), Natalia Majewska (Rekord Bielsko-Biała)
Zawodniczki z pola: Agata Bała (Nowy Świt Górzno), Julia Basta (Nowy Świt Górzno), Anna Chóras (Rekord Bielsko-Biała), Klaudia Dymińska (AZS UAM Poznań), Paula Fronczak (AZS UAM Poznań), Weronika Górecki (Nowy Świt Górzno), Klaudia Kubaszek (Soccer Atamura), Natalia Matuszewska (Nowy Świt Górzno), Zuzanna Maronde (UJ Kraków), Wiktoria Pietrzyk (UJ Kraków), Julia Szosta (Soccer Altamura), Katarzyna Włodarczyk (Ampuls Słomniczanka Słomniki)

Sport 0129412c42



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Aleksander Buksa (z prawej) zagrał w GieKSie cztery mecze.

Krótka przygoda

Z uwagi na zbyt mocną konkurencję wypożyczenie Aleksandra Buksy zostało zakończone.

GKS KATOWICE

Ponieważ rozgrywki ekstraklasy rozpoczęły się na początku drugiej połowy lipca, kluby miały mnóstwo czasu, ponad półtora miesiąca, żeby jeszcze po starcie zmagań się wzmacniać. Wczoraj był ostatni dzień okna transferowego w Polsce, a od rozegrania pierwszej kolejki GKS Katowice poszerzył kadrę o trzech zawodników.

14 sierpnia do zespołu dołączył 25-letni Jesse Bosch. Holender jest środkowym pomocnikiem. Ma pomóc załatać dziurę po utracie Oskara Repki. Kilka dni po oficjalnym ogłoszeniu transferu siedział już na ławce w starciu z Arką Gdynia (4:1), a tydzień później zadebiutował na polskich boiskach w starciu z Górnikiem Zabrze (0:3). Na razie jednak niewiele wiemy na temat tego zawodnika, poza tym, że w poprzednim sezonie był jedną z ważniejszych postaci w Willem II Tilburg, który spadł z Eredivisie.

Drugim zawodnikiem, który dołączył do ekipy Rafała Góraka po rozpoczęciu sezonu, jest 26-letni Eman Markovic, który ostatnio występował w ekstraklasie szwedzkiej w barwach IFK Goeteborg. Norweg nie miał jeszcze szansy na debiut w ekstraklasie, ponieważ kontrakt z nim został podpisany w dniu ostatniego meczu przed przerwą reprezentacyjną przeciwko Radomiakowi (3:2). Miał za to okazję wykazać się w sparingu tydzień temu. Na starym obiekcie przy Bukowej zagrał przeciwko Górnikowi (2:1) i wpisał się na listę strzelców. Może grać na wielu pozycjach, ale w Katowicach zapewne będzie występował jako ofensywny pomocnik.

Na kilka dni przed końcem okna transferowego GieKSa sprowadziła Ilję Szkurina, dobrze znanego z polskich boisk Białorusina. 26-letni napastnik ostatnio występował w Legii Warszawa, ale po letnich transferach warszawskiego klubu stracił miejsce w składzie. Edward Iordanescu nie widział już go w zespole, więc przeniósł się do Katowic. I to właśnie ten transfer w teorii wydaje się najważniejszy. W końcu po siedmiu kolejkach wszyscy napastnicy GKS-u Katowice w sumie zdobyli... jednego gola. Szkurin ma to zmienić. Jego dołączenie do klubu wywołało małą kaskadę kolejnych wydarzeń, ponieważ wczoraj GKS ogłosił skrócenie wypożyczenia Aleksandra Buksy. Napastnik dołączył do zespołu latem z Roosevelta. W ekstraklasie zagrał cztery mecze, za każdym razem wchodząc z ławki, ale nie wpisał się na listę strzelców. Co ciekawe, tydzień temu – podobnie jak Markovic – trafił do siatki w kontrolnym starciu z Górnikiem. To jednak nie poprawiło jego sytuacji w drużynie i po niecałych dwóch miesiącach jego przygoda z katowickim klubem się zakończyła.

Kacper Janoszka

Puchacz nie wypalił

■ GieKSa była blisko transferu w prawdziwym trybie last minute. Do wczoraj klubu nie znalazł Tymoteusz Puchacz, 15-krotny reprezentant Polski. Przez ostatnie pół roku grał w Championship, w Plymouth Argyle, będąc na wypożyczeniu z Holstein Kiel. Pod koniec sezonu stracił miejsce w składzie. Z kolei w 2. Bundeslidze nie prezentował się wyjątkowo dobrze. Co prawda jesienią zagrał w 10 meczach, ale po powrocie z wypożyczenia okazało się, że nie jest już w klubie potrzebny. Sezon wcześniej rozegrał 31 spotkań na zapleczu Bundesligi w barwach Kaiserslautern. Jeszcze wcześniej był związany z Unionem Berlin, z którego dwukrotnie był wypożyczany – do Trabzonsporu i Panathinaikosu. Polskę opuścił w 2021 roku, ale Europy od tego czasu nie zawojował. W ostatnim dniu okna transferowego miał wrócić do ojczyzny. Był łączony z GKS-em Katowice, w którym grał w sezonie 2018/19 na wypożyczeniu z Lecha Poznań. Transfer wysypał się jednak na ostatniej prostej.

TSIRIGOTIS DO BYTOMIA

GÓRNIK ZABRZE

■ Potwierdziły się przekazane przez nas wczoraj informacje o transakcji między Górnikiem Zabrze a bytomską Polonią. Do końca czerwca, ale bez opcji wykupienia po tym terminie, wypożyczony został z Roosevelta na Olimpijską (a raczej Piłkarską...) 25-letni Theodoris Tsirigotis. Grecki napastnik, który w maju tego roku podpisał w Zabrzu kontrakt obowiązujący do końca sezonu 2026/27, rozegrał dotąd sześć spotkań w „górniczej" koszulce, zaliczając jedną asystę.

DAL

Z ziemi obcej do Polski

Ostatni dzień okienka transferowego obfitował w ciekawe ruchy wśród naszych klubów. Kto został królem polowania na ostatniej prostej? Pozostawiamy ocenie czytelników.

TRANSFERY

Wiele wskazywało na to, że do wyjątkowo ciekawych transferów dojdzie w ekipie Bruk-Betu Termaliki. Beniaminek miał być bardzo blisko pozyskania dwóch dużych nazwisk. Celem numer jeden niecieczan było sprowadzenie Leonardo Rochy z Rakowa. Drugim -ściągnięcie Patryka Kuna z Legii. Do momentu zamknięcia tego wydania nie doczekaliśmy się jednak oficjalnego komunikatu. Nowego klubu nie znalazł również Tymoteusz Puchacz.

Do rozmachu transferowego Wieczystej zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Nie dziwi zatem pozyskanie last minute Miki Villara. 28-letni Hiszpan, który w tym sezonie zagrał jedno spotkanie w barwach Jagiellonii, a najlepszy okres w naszym kraju miał w barwach krakowskiej Wisły związał się z klubem Wojciecha Kwietnia dwuletnim kontraktem. Letnie wzmocnienia Wieczystej robią duże wrażenie - Carlitos, Kamil Fila, Kamil Pestka czy Lucas Piazon to tylko głośniejsze z nazwisk, które dołączyły do drużyny Przemysława Cecherza.

CV robią wrażenie

Do Jagiellonii trafił z kolei 25-letni środkowy obrońca z 2-ligowego francuskiego Clermont Foot. Pochodzący z Madagaskaru Andy Pelmard występował w Ligue 1, La Liga oraz Serie A. Na Podlasie trafia na wypożyczenie z opcją wykupu. Biorąc pod uwagę, że z marszu ma szansę trafić do podstawowego składu, Adrian Siemieniec może żałować, że nie uda się go już zgłosić do Ligi Konferencji. Grał w młodzieżowych reprezentacjach Francji, ale w dorosłej piłce zdecydował się reprezentować afrykańską ojczyznę.

Po 24-letniego skrzydłowego z Portugalii sięgnęli w Motorze Lublin. Dwuletni kontrakt w stolicy Lubelszczyzny podpisał Fabio Ronaldo. Piłkarz pozyskany z Estreli Amadora może się pochwalić 90 występami w portugalskiej ekstraklasie, podczas których zdobył sześć goli i zaliczył dziewięć asyst. - Fabio wniesie dużo jakości do naszego zespołu. Może występować na dowolnej pozycji ofensywnej, jest dobrze wyszkolony technicznie i swobodnie czuje się w grze jeden na jeden – chwali nowego gracza na oficjalnej stronie klubu dyrektor sportowy Paweł Golański.

Mocno zaskoczył na finiszu okienka Radomiak pozyskując zawodnika... Manchesteru City, do tego byłego młodzieżowego reprezentanta Anglii. Mowa o 22-letnim lewym obrońcy Johnie Wilsonie -Esbrandzie, ostatnio wypożyczonym do Stoke City (Championship). Jak w Radomiu udało się namówić do przyjścia piłkarza z takim CV? Przede wszystkim na Wyspach nie miał szans na grę. To trzeci w historii piłkarz naszej ekstraklasy, który na koncie ma wygraną w Lidze Mistrzów (po Dong Fangzhou z Legii oraz Sergi Samperze z Motoru). To silny fizycznie gracz, któremu wróżono dużą karierę w Premier League. Jak to często w takich przypadkach bywa plany zweryfikowały kontuzje. W przypadku Anglika uraz łydki.

To będzie gwiazda?

Mocarstwowe plany sprowadzeniem Andiego Zeqiriego zdaje się potwierdzać Widzew. To najciekawszy transfer ostatniego dnia okna transferowego nad Wisłą. Można nawet zaryzykować, że to najlepiej rokujący z wszystkich letnich transferów przy Piłsudskiego. Dlaczego? Wystarczy spojrzeć w metrykę oraz CV 16-krotnego reprezentanta Szwajcarii. Wyceniany na cztery miliony euro napastnik Genk występował w takich klubach jak Brighton, Augsburg, Basel, czy Standard Liege i w zdecydowanej większości przypadków grał regularnie. W czerwcu skończył dopiero 26 lat, więc to co najlepsze w piłce powinno być jeszcze przed nim. Na papierze jest mocnym kandydatem na gwiazdę naszej ligi.

Polscy zawodnicy? Nowym zawodnikiem Cracovii został 18-letni Mateusz Skoczylas. Pomocnik, który związał się z krakowskim klubem trzyletnim kontraktem ostatnio występował w drużynie młodzieżowej włoskiego AC Milan.

Mariusz Rajek



Fot. IMAGO/PressFocus

Andi Zeqiri powinien podnieść jakość całej naszej ligi.

Sport 0129412c42

A jednak cisza

Wydawało się, że przed zamknięciem okienka transferowego w Chorzowie mogą wykonać jeszcze jakiś transfer – ale do niczego takiego nie doszło.

RUCH CHORZÓW

Przy Cichej wczoraj nie wyłączali telefonów. Do samego końca nie było pewne, czy 14-krotni mistrzowie Polski zdecydują się jeszcze na jakieś ruchy, czy nie – i finalnie wygrała ta druga opcja. To ciekawe o tyle, że w ostatnim czasie szefostwo prowadziło różne rozmowy. W weekend testowany był Kamil Kort (nie zostawił po sobie piorunującego wrażenia), a dyrektor sportowy Tomasz Foszmańczyk był w kontakcie z agentami piłkarzy. Na nic się to jednak zdało. Kadra została zamknięta, chociaż chorzowianie mogą jeszcze ściągnąć kogoś, kto pozostaje bez klubu.

Na założeniach się skończyło

Taki stan rzeczy można określić mianem zawodu. Krótko po powrocie do Ruchu trener Waldemar Fornalik zapowiedział, że planowane (praktycznie finalizowane) są jeszcze 2-3 transfery i teoretycznie... zostały one przeprowadzone. Na Cichą wrócił lewy obrońca Szymon Karasiński, a potem przyszedł jeszcze napastnik Marko Kolar. Ale czy to na pewno takie wzmocnienia, jakich oczekiwał „King”? Można w to powątpiewać. Zresztą testowanie Korta czy plotki, jakoby do Ruchu był przymierzany urodzony w Rzymie japoński pomocnik Hide Vitalucci z Arki Gdynia (finalnie – rzecz jasna – spełzło na niczym), jasno pokazują, że Niebiescy chcieli jeszcze kogoś ściągnąć. Liczono na zawodnika do pierwszego składu, kto z miejsca da jakość zespołowi – takie przynajmniej były założenia. Na założeniach się jednak skończyło. Co ciekawe, mimo że Ruch sprzedał w niedawnym czasie Martina Turka i Miłosza Kozaka i nie kupił od tego momentu żadnego piłkarza, to w klubie panowała narracja, że... nie ma już środków na kolejne wzmocnienia. Może to trochę dziwić, bo ani „Karaś”, ani Kolar nie inkasują nie wiadomo jakich pieniędzy, więc otrzymane wcześniej środki rozmyły się w praniu. Trener Fornalik, choć bezapelacyjnie liczył na solidne wzmocnienia, pogodził się z tym, że jesienią będzie korzystał z tych piłkarzy, których ma w kadrze od kilkunastu dni.

Z nim się nie udało

Na finalną ocenę letniego okienka transferowego w Ruchu przyjdzie jeszcze pora, bo piłkarze zawsze potrzebują trochę czasu, tym bardziej po wciąż świeżej zmianie trenera. Wydaje się jednak, że słowo przeciętne dosyć mocno wyczerpuje jego recenzję. Niebiescy pożegnali 11 zawodników, plus wypożyczonego wiosną do Olimpii Grudziądz Mateusza Chmarka, wiecznie kontuzjowanego Wojciecha Łaskiego oraz przegrywającego rywalizację młodego bramkarza Marcela Potocznego (teraz wypożyczony do trzecioligowych Karkonoszy Jelenia Góra, choć celowano w 2. ligę). W sumie można by więc powiedzieć o 14 piłkarzach. Nie udało się natomiast pożegnać tego, którego pożegnać chciano najbardziej – czyli dobrze opłacanego Nono, który w zeszły weekend znowu zagrał w rezerwach, a trener Fornalik raczej go nie uporządkuje. Poza wszelakimi zestawieniami znajduje się wymieniony już wcześniej Karasiński, bo niby był bohaterem letniego transferu, ale w praktyce wrócił do Chorzowa po kilku tygodniach rozłąki, więc nie ma co podbijać nim statystyk.

Zawężone pole manewru

Do drużyny doszło z kolei 9 graczy: napastnik Tomasz Bała, skrzydłowy Piotr Ceglarz, stoper Aleksander Komor, stoper Nikodem Leśniak-Paduch, napastnik Marko Kolar, ofensywny pomocnik Shuma Nagamatsu, stoper Przemysław Szymiński, skrzydłowy Patryk Szwedzik, a także środkowy pomocnik Maciej Żurawski. To kilku mniej niż odeszło, co oznacza zawężenie pola manewru. W Ruchu chcą ewentualne dziury łatać młodzieżą, jak Krzempek, Klaja, Dyduch, Rosół czy wracający po kłopotach zdrowotnych Filip Lachendro, ale przegrany w sobotę sparing z czwartoligową Lechią Dzierżoniów nie napawa w tej kwestii optymizmem. Na ten moment jako bezdyskusyjne plusy zapisują się Ceglarz, Leśniak-Paduch oraz Szwedzik, reszta musi jeszcze wejść na odpowiedni poziom. Mając jednak na uwadze, jak wiele zmian (ponownie) zaszło w składzie Ruchu, trzeba przyznać, że część z tych zawodników... po prostu uzupełniło przeczyszczoną kadrę. Pytanie tylko brzmi, czy były to zmiany, które naprawdę coś dały, czy były takimi transferami dla transferów. To już jednak pokażą kolejne tygodnie i miesiące. Poza tym tak jak w zeszłym sezonie, w takiej sytuacji należy oczekiwać, że Niebiescy będą działać zimą. Rok temu mogli to robić. Teraz – będą musieli.

Piotr Tubacki



Fot. Marta Badowska/Press Focus

Ściągnięty 22 sierpnia Marko Kolar to ostatni transfer ogłoszony przez Ruch.

„Łobo” przejął ster w Sosnowcu

Nowym trenerem Zagłębia został Wojciech Łobodziński. Zastąpił Marka Gołębiewskiego, zwolnionego po niedzielnej porażce z Wartą Poznań.

Przygoda Gołębiewskiego z klubem z Sosnowca trwała bardzo krótko. Pracę w drugoligowcu rozpoczął w czerwcu. Poprowadził go w siedmiu spotkaniach ligowych i odpadł z Pucharu Polski. Zanotował jedno zwycięstwo (2:1 z Sokołem Kleczew na inaugurację sezonu) oraz trzy remisy. Pobyt tego trenera przejdzie bez echa. Mimo że przed rozpoczęciem rozgrywek - wraz z dyrektorem sportowym Januszem Dziedzicem - wymienił niemal cały skład, efektów nie było. Zagłębie od początku sezonu grało słabo, do tego zespół wyglądał jakby był kompletnie nieprzygotowany wydolnościowo. Czy latem został przetrenowany, czy niedotrenowany? Na to pytanie być może odpowie już nowy sztab po zdiagnozowaniu problemu.

Pewnym natomiast jest fakt, że to kolejny, konkretnie 21. sezon, w którym w Zagłębiu będzie pracowało co najmniej dwóch trenerów. Przypomnijmy, że ostatnim, który wytrwał na stanowisku przez całe rozgrywki, był Krzysztof Tochel, a miało to miejsce w kampanii 2004/05!

Marek Gołębiewski został zwolniony tuż po przegranym 0:1 niedzielnym meczu z Wartą w Poznaniu. Umowa została rozwiązana za porozumieniem stron. Jego następcą został Wojciech Łobodziński, który bieżący sezon zaczynał jako szkoleniowiec Miedzi Legnica. Pracował od marca tego roku i był to jego drugi pobyt w klubie z Dolnego Śląska. Były reprezentant Polski właśnie w Miedzi kończył przygodę z futbolem w roli zawodnika i rozpoczął pracę szkoleniową. Najpierw był asystentem, a od lipca 2021 roku samodzielnie prowadził zespół, z którym w sezonie 2021/22 świętował awans do ekstraklasy. W najwyższej klasie rozgrywkowej prowadził legniczan do października 2022 roku. Następnie trenował Wieczystą Kraków i Arkę Gdynia. Wrócił do Miedzi w minionym sezonie i wywalczył awans do baraży o ekstraklasę. W pierwszej rundzie legniczanie pokonali Wisłę Kraków 1:0, ale w finale ulegli 0:2 Wiśle Płock.

Nowy sezon w Legnicy rozpoczęli z ekstraklasowymi aspiracjami. Porażki - 3:4 z GKS-em Tychy, 1:2 z Odrą Opole i 0:4 z Pogonią Grodzisk Mazowiecki - zmusiły władze klubu do rozstania z trenerem Łobodzińskim, który teraz rozpoczyna misję w Sosnowcu.

Do Zagłębia trafia w trudnym momencie. Zespół pikuje i znajduje się w strefie spadkowej. Kibice ogłosili bojkot i w najbliższym czasie nie będą wspierać drużyny dopingiem, a poza tym klub jest w przededniu zmian właścicielskich. Z naszych informacji wynika, że na chwilę obecną bliżej przejęcia klubu jest Marek Koźmiński, a Łobodziński ma być szkoleniowcem, który w przypadku przejęcia od miasta akcji klubu przez byłego wiceprezesa PZPN może być spokojny od swoją przyszłość. Z Zagłębiem nowy trener podpisał dwuletnią umowę. Zadebiutuje sobotnim meczem z Rekordem w Bielsku-Białej.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Wojciech Łobodziński ma wyciągnąć Zagłębie z głębokiego kryzysu.

MŁODZIEŻOWIEC ZE SZCZECINA

■ Do Zagłębia dołączy Marcel Broniewski. 19-letni pomocnik do Sosnowca przeniesie się z Pogoni Szczecin. W minionym sezonie w trzecioligowych rezerwach Portowców rozegrał 7 meczów.

Tylko krok do medali

Pięcioro polskich reprezentantów będzie walczyło w środę o półfinały mistrzostw świata w Liverpoolu, które gwarantują miejsce na podium.



Fot. PZB

Paweł Brach w dwóch wygranych walkach imponował techniką i mądrością w ringu.

BOKS

Dziesiątym polskim reprezentantem, który odpadł z mistrzostw świata w Liverpoolu już po pierwszej walce był Bartłomiej Rośkowicz (65 kg). W jednej z ostatnich walk niedzielnej wieczornej serii w 1/16 finału walczył z ciemnoskórym Finem Ismailem Umarem. Nie był to jego dobry występ, rywal był szybszy i zadał więcej mocnych ciosów. Ostatecznie Polak przegrał jednogłośnie 0:5 (trzykrotnie 27:30 oraz dwukrotnie 28:29).

Dużo radości mieliśmy w poniedziałkowej południowej serii, w której zobaczyliśmy 19-letnią Emilię Koterską (80 kg) i Adama Tutaka (90 kg). Młoda Polka zmierzyła się w ringu z niewiele starszą Bułgarką Aleyną Mehmed. Nasza zawodniczka walczyła znakomicie i dominowała w każdej rundzie, zadając dużo mocnych ciosów. Wygrała jednogłośnie 5:0 (pięciokrotnie 30:27) i awansowała do ćwierćfinału. W środę stoczy pojedynek, którego stawką będzie już medal. Rywalka to starsza o 15 lat od Koterskiej Pooja Rani z Indii. To doświadczona zawodniczka, która podczas niedawnego Pucharu Świata w Astanie zdobyła srebrny medal.

Do ćwierćfinału awansował też Tutak, który wygrał z Irańczykiem Amirrezą Malekkhatabim, wicemistrzem świata juniorów z ubiegłego roku. Pod koniec pierwszej rundy 23-letni Polak trafił rywala lewym prostym, potem poprawił prawym sierpowym i ten był liczony. Druga runda również toczyła się pod dyktando Tutaka. W trzeciej nasz pięściarz pilnował przewagi i ostatecznie wygrał 5:0 (cztery razy 30:27, raz 29:28). To druga wygrana Polaka, w pierwszej wygrał przed czasem. W środę o medal będzie walczył z urodzonym na Kubie Hiszpanem Emmanuelem Pla Reyesem, brązowym medalistą olimpijskim z Paryża.

Zwycięską serię w wieczornej serii kontynuowali Kinga Krówka (65 kg) i Paweł Brach (60 kg), którzy też awansowali do środowych ćwierćfinałów. Niespełna 19-letnia Polka, która w pierwszej walce wygrała przed czasem w 1. rundzie z reprezentantką Nowej Zelandii, wczoraj rozpoczęła walkę ze Szkotką Caitlin Rainey spokojnie. Zadała jednak sporo celnych ciosów i sędziowie w komplecie dali jej to starcie. Podobnie jak drugie, w którym Polka świetnie kontrowała rywalkę. Po niej prowadziła u wszystkich sędziów 20:18. W ostatniej rundzie nasza zawodniczka walczyła ostrożnie i ostatecznie wygrała 5:0 (dwukrotnie 30:27 i trzykrotnie 29:28).W środę o medal będzie walczyła z 27-letnią reprezentantką Tajwanu, Nien-Chin Chen. To brązowa medalistka olimpijska z Paryża oraz mistrzyni świata sprzed siedmiu lat.

Zaimponował Brach, którego walka z Węgrem Kruzito Kovacsem toczyła się pod jego pełną kontrolą. Trzymał rywala na dystans lewym prostym i trafiał prawym sierpowym. Rywal przez trzy rundy był bezradny wobec świetnej taktyki Polaka. Sędziowie dali Brachowi wygraną 5:0 (pięć razy 30:27). O półfinał Polak zmierzy się z 24-letnim Brazylijczykiem Luizem Gabrielem do Nascimento Chalotem de Oliveirą. To triumfator Pucharu Świata w brazylijskim Foz do Iguaçu oraz finalista turnieju tego cyklu w Astanie.

Późnym wieczorem jako ostatni z Polaków walczył Michał Jarliński (75 kg), którego rywalem był Anglik Callum Makin. To była równa walka, trudna do punktowania. Po dwóch rundach był remis - 20:18 dla jednego i drugiego oraz 19:19. W ostatnim starciu trzech sędziów dało wygraną Anglikowi, który wygrał cały pojedynek 3:2. **(awa)**

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Zabrzeg - Czaniec II 3:2, Bystra - Wilamowice 2:3, Wapienica - Kobiernice 2:0, Hecznarowice - Bujaków 1:0, Pisarzowice - Kozy 4:3, Grodziec Śl. - Międzybrodzie B. 0:4, Rybarzowice - Ligota 5:0.

1. Rybarzowice	4	12	22:2
2. Międzybrodzie B.	4	12	13:4
3. Zabrzeg	4	7	9:7
4. Czaniec II	4	7	10:9
5. Wapienica	4	7	8:7
6. Wilamowice	4	7	6:5
7. Ligota	4	7	5:8
8. Hecznarowice	4	6	6:5
9. Pisarzowice	4	6	8:13
10. Bujaków	4	4	9:8
11. Bystra	4	2	4:9
12. Kozy	4	1	8:12
13. Grodziec Śl.	4	1	4:15
14. Kobiernice	4	0	3:11

BYTOM

Górniki - St. Tarnowice 1:4, Sokół Zbrosławice - Rozbark Bytom 0:0, Ożarowice - Brzeziny Śl. 2:3, Sucha Góra - Dąbrówka Wlk. 3:0, Krupski Młyn - Orzech 2:0, Brzozowice-Kamień - Nadzieja Bytom 1:1, Górnik II Bobrowniki Śl. - Kozłowa Góra 2:1.

1. Sucha Góra	3	9	12:1
2. St. Tarnowice	3	7	8:4
3. Zbrosławice	3	7	7:3
4. Brzeziny Śl.	3	6	13:5
5. Bobrowniki Śl. II	3	6	7:5
6. Rozbark	3	5	4:1
7. Brzozowice	3	4	7:4
8. Krupski Młyn	3	4	6:5
9. Ożarowice	3	3	7:9
10. Dąbrówka Wlk.	3	3	5:9
11. Kozłowa Góra	3	3	4:9
12. Nadzieja	3	2	3:9
13. Orzech	3	0	3:8
14. Górniki	3	0	1:15

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Kamyk - Kruszyna 4:0, Ostrowy - Rzeki Wlk. 1:3, Ajaks Częstochowa - Libidza 1:0, Aleksandria - Czarny Las 2:4, Szarlejka - Liswarta II Krzepice 0:2, Nowa Wieś - Cykarzew 3:3, Łobodno - Popów dziś, 18.30.

1. Krzepice II	4	12	14:5
2. Rzeki Wlk.	4	12	13:5
3. Czarny Las	4	10	10:4
4. Popów	3	9	12:1
5. Kamyk	4	7	10:3
6. Ajaks	4	6	6:7
7. Kruszyna	4	6	6:9
8. Cykarzew	4	4	8:14
9. Ostrowy	4	3	8:12
10. Szarlejka	4	3	6:10
11. Aleksandria	4	3	6:11
12. Łobodno	3	1	4:7
13. Nowa Wieś	4	1	6:13
14. Libidza	4	1	1:9

GRUPA II: Starcza - Przyrów 3:2, Zieloni II Żarki - Niegowa 1:2, Huta Stara - Dąbrowa Zielona 6:1, Szczekociny - Olsztyn 0:1, Krasice - Mstów 3:1, Kotowice - Myszków 0:8, Poczesna pauzowała.

1. Olsztyn	4	10	14:6
2. Myszków	3	9	13:0
3. Starcza	3	9	9:4
4. Niegowa	4	9	9:6
5. Krasice	4	7	8:6
6. Huta Stara	4	6	15:10
7. Mstów	4	6	11:12
8. Dąbrowa Z.	4	6	6:11
9. Szczekociny	4	3	8:10
10. Żarki II	4	3	7:10
11. Przyrów	4	1	8:11
12. Poczesna	3	1	4:13
13. Kotowice	3	0	1:14

KATOWICE

Urania Ruda Śl. - Strażak Mikołów 3:1, AP Wyzwolenie Chorzów - Górnik Wesoła 2:2, GKS III Katowice - Jastrząb II Bielszowice 4:0, Hetman Katowice - Grunwald Ruda Śl. 0:1, Naprzód Lipiny - Szopienice 5:0, Górnik 09 Mysłowice - MK Górnik Katowice 1:6.

1. Katowice III	2	6	11:1
2. Naprzód	2	6	7:1
3. Urania	2	6	7:2
4. MK Górnik	2	3	7:3
5. Strażak	2	3	5:4
6. Szopienice	2	3	4:6
7. Jastrząb II	2	3	2:5
8. Grunwald	2	3	2:7
9. Wyzwolenie	2	1	3:4
10. Wesoła	2	1	3:6
11. Hetman	2	0	1:5
12. Mysłowice	2	0	2:10

LUBLINIEC

Lisów - Strzebiń 2:4, Sparta Lubliniec - Lisowice 7:1, Koszęcin - Pawonków 4:5, Ciasna - Woźniki 0:1, Jezioro - Kochanowice 0:4, Glinica - Sieraków Śl. 2:1, Kochcice - Przystajń 4:0.

1. Sparta	4	12	19:4
2. Glinica	4	10	16:5
3. Pawonków	4	9	13:9
4. Kochanowice	4	7	8:8
5. Kochcice	3	6	9:1
6. Sieraków Śl.	3	6	8:6
7. Lisów	4	6	10:13
8. Przystajń	4	5	8:10
9. Woźniki	4	4	5:8
10. Strzebiń	2	3	7:7
11. Koszęcin	4	1	9:12
12. Ciasna	4	1	4:9
13. Jezioro	3	1	4:16
14. Lisowice	3	0	3:15

RACIBÓRZ

Pietrowice Wlk. - Pawłów 3:0, Zabełków - Tworków II 1:4, Studzienna - Nowa Wieś 5:0, Rudy Wlk. - Owsiszcze 1:0, Markowice - Bełsznica 3:5, Pietraszyn - Raszczyce 2:2, Czernica - Krzanowice 5:6, Grzegorzowice - Borucin 2:3.

1. Pietrowice Wlk.	4	10	12:5
2. Borucin	4	10	13:7
3. Owsiszcze	4	9	5:2
4. Pietraszyn	4	8	12:8
5. Raszczyce	4	8	7:4
6. Krzanowice	4	7	13:10
7. Bełsznica	4	7	12:9
8. Tworków II	4	7	9:6
9. Studzienna	4	6	9:5
10. Nowa Wieś	4	6	8:10
11. Rudy Wlk.	4	5	5:8
12. Grzegorzowice	4	3	11:13
13. Pawłów	4	3	5:8
14. Markowice	4	1	4:11
15. Czernica	4	0	9:17
16. Zabełków	4	0	3:14

RYBNIK

GRUPA I: Kamień - Rydułtowy 0:4, Boguszowice - Chwałęcice 2:0, Ochojec - Szczerbice 4:4, Orzepowice - Rymer Rybnik 1:4, Czuchów - Grabownia 2:0, Czerwionka - Jejkowice 1:3.

1. Rymer	2	6	8:4
2. Czuchów	2	6	5:1
3. Szczerbice	2	4	7:5
4. Rydułtowy	2	3	4:2
5. Grabownia	2	3	5:4
6. Jejkowice	2	3	4:4
7. Boguszowice	2	3	3:3
8. Chwałęcice	2	3	2:2
9. Czerwionka	2	3	3:4
10. Ochojec	2	1	7:8
11. Kamień	2	0	1:6
12. Orzepowice	2	0	3:9

GRUPA II: Marklowice - Skrzyszów 5:0, Jankowice - Sparta Żory 0:5, Krostoszowice - Wilchwy 2:0, Ruptawa - Gołkowice 4:3, Radziejów - Baranowice 3:0, Łaziska Ryb. - Rowień 4:1.

1. Żory	2	6	11:1
2. Marklowice	2	6	8:1
3. Łaziska Ryb.	2	6	8:3
4. Gołkowice	2	3	8:7
5. Radziejów	2	3	3:2
6. Krostoszowice	2	3	4:4
7. Ruptawa	2	3	4:5
8. Baranowice	2	3	2:3
9. Skrzyszów	2	3	2:5
10. Wilchwy	2	0	1:5
11. Jankowice	2	0	3:10
12. Rowień	2	0	2:10

SKOCZÓW

Pogórze II - Kończyce M. 1:3, Golasowice - Pogwizdów 0:3, Bąków - Brenna 1:2, Kończyce Wlk. - Pielgrzymowice 4:1, Iskrzyczyn - Pruchna 2:2, Goleszów - Dębowiec 2:1, Pierściec - Zebrzydowice 7:1.

1. Pruchna	5	13	21:2
2. Kończyce M.	5	12	17:11
3. Pierściec	5	11	20:9
4. Iskrzyczyn	5	11	19:8
5. Brenna	5	10	18:8
6. Pogwizdów	5	10	12:7
7. Kończyce Wlk.	5	8	9:5
8. Dębowiec	5	7	10:6
9. Pielgrzymowice	5	6	13:13
10. Zebrzydowice	5	6	16:21
11. Goleszów	5	3	10:22
12. Bąków	5	3	6:19
13. Pogórze II	5	0	6:22
14. Golasowice	5	0	1:25

SOSNOWIEC

Zagłębie Dąbrowa G. - Psary 2:1, Łagisza - Akademia 2012 Jaworzno 1:5, Okradzionów - Sławków 9:0, Łazy - Niwka 3:2, Czeladź II - Kromołów 3:3, Grodziec - Preczów 8:0, Żelisławice - Kazimierz 5:0.

1. Łazy	4	12	18:3
2. Żelisławice	4	12	13:4
3. Niwka	4	9	18:4
4. Czeladź II	4	7	25:7
5. Dąbrowa G.	4	7	10:6
6. Okradzionów	4	6	18:9
7. Psary	4	6	11:9
8. Grodziec	4	5	13:6
9. Kromołów	3	4	8:10
10. Jaworzno	3	3	10:12
11. Sławków	3	3	8:14
12. Kazimierz	4	1	4:24
13. Łagisza	3	0	2:21
14. Preczów	4	0	0:29

TYCHY

Wisła Wlk. - Woszczyce 1:1, Cielmice - Gardawice 7:1, Orzesze - Bieruń St. 2:4, Wola - Chełm Śl. 0:1, Rudołtowice-Ćwiklice - Czułowianka Tychy 7:0, Jankowice - Międzyrzecze 8:0, Siódemka Tychy - Frydek 2:2.

1. Cielmice	5	15	21:6
2. Wisła Wlk.	5	13	15:4
3. Rudołtowice	5	11	18:3
4. Jankowice	5	10	25:8
5. Chełm Śl.	5	9	9:6
6. Gardawice	5	7	11:14
7. Siódemka	5	7	9:10
8. Frydek	5	6	11:11
9. Orzesze	5	6	13:18
10. Wola	5	6	4:10
11. Bieruń St.	5	4	11:18
12. Międzyrzecze	5	3	8:23
13. Woszczyce	5	2	5:14
14. Czułowianka	5	0	4:19

ZABRZE

Burza II Borowa Wieś - Stanica 1:3, Zaborze - Carbo Gliwice 1:3, Gwarek Zabrze - Łany Wlk. 1:3, Gwarek II Ornontowice - Sośnica II Gliwice 1:2, Wilcza - Rachowice 0:1, Rudno - Wielowieś 0:1, Chudów - Toszek 6:1, Walka Zabrze - Żernica przełożony na 23 listopada.

1. Wilcza	5	12	17:8
2. Carbo	5	12	20:14
3. Łany Wlk.	5	12	10:4
4. Żernica	4	10	23:7
5. Sośnica II	5	10	14:9
6. Rachowice	5	9	14:11
7. Gwarek	5	8	12:9
8. Walka	3	7	7:5
9. Stanica	5	7	12:11
10. Borowa Wieś II	5	7	7:10
11. Wielowieś	4	6	4:5
12. Ornontowice II	5	3	9:12
13. Chudów	5	3	14:18
14. Rudno	5	3	7:14
15. Zaborze	5	1	4:15
16. Toszek	5	0	5:27

ŻYWIEC

Węgierska Górka - Czernichów 4:0, Soła Rajcza - Soła Żywiec 5:1, Orzeł II Łękawica - Czarni-Góral Żywiec 2:1, Lipowa - Sopotnia 1:1, Cisiec - Cięcina 5:3, Gilowice - Trzebinia 4:0, Koszarawa Żywiec - Stal-Śrubiarnia II Żywiec przełożony na 15 listopada.

1. Cisiec	3	9	10:4
2. Gilowice	4	8	10:3
3. Śrubiarnia II	3	7	15:2
4. Cięcina	4	7	16:8
5. Sopotnia	4	7	7:2
6. Koszarawa	3	5	7:2
7. Czarni-Góral	4	5	6:6
8. Łękawica II	4	5	5:8
9. Lipowa	4	4	7:8
10. Węgierska G.	4	4	6:8
11. Soła R.	4	3	8:10
12. Trzebinia	3	3	2:12
13. Czernichów	4	2	1:14
14. Soła Ż.	4	1	3:16

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Lechia Gdańsk - Wisła Kraków 1:3, Górnik Zabrze - Zagłębie Lubin 0:4, Śląsk Wrocław - Resovia 3:0, Arkonia Szczecin - Polonia Warszawa 1:2, Znicz Pruszków - Miedź Legnica 1:1, Stal Rzeszów - Lech Poznań 1:0, Odra Opole - Jagiellonia Białystok 0:1, Legia Warszawa - Escola Varsovia przełożony na 17 września.

1. Wisła	5	15	13:3
2. Zagłębie	5	12	10:7
3. Lech	5	10	14:7
4. Górnik	5	10	13:8
5. Polonia	5	10	12:8
6. Miedź	5	10	7:6
7. Stal	5	9	8:6
8. Jagiellonia	5	7	8:8
9. Odra	5	6	4:6
10. Lechia	5	4	16:14
11. Legia	4	4	5:6
12. Śląsk	5	4	9:11
13. Varsovia	4	4	8:13
14. Znicz	5	4	6:13
15. Arkonia	5	1	4:9
16. Resovia	5	1	1:13

(m)

Sport 0129412c42

Szybko poszło

Na zaledwie dwóch meczach zakończył udział w Lidze Europejskiej KGHM Chrobry Głogów.

To spory zawód dla jego sympatyków, bo w dwóch poprzednich sezonach głogowianie rywalizowali w fazie grupowej drugich - po Lidze Mistrzów - pod względem prestiżu rozgrywkach na Starym Kontynencie. Nabyte doświadczenie na niewiele się zdało, bo 5. zespół poprzedniego sezonu zakończył zmagania na etapie eliminacji. Dwukrotnie lepszy okazał się HF Karlskrona. Już po pierwszym meczu Chrobry stanął pod ścianą. Przegrał u siebie 30:33 (12:16), a kluczowe okazało się premierowe 20 minut, kiedy stracił 16 bramek. Ambitna pogoń za wynikiem nie przyniosła powodzenia, ale końcówka mogła napawać optymizmem przed rewanżem w Szwecji, bo postawa podopiecznych trenera Witalija Nata mogła się podobać. Zadanie było jednak trudne; odrobienie trzech bramek na wyjeździe to spora sztuka, nawet jeśli naprzeciw staje europejski debiutant. Gospodarze na niewiele pozwolili rywalom z Dolnego Śląska. Po szybkim objęciu prowadzenia kontrolowali wydarzenia sukcesywnie powiększali przewagę, która momentami rosła do 7 bramek. Dopiero w drugiej połowie Szwedzi odpuścili, pozwalając głogowianom nieco się zbliżyć, ale nie na tyle, by mogli myśleć o 4-bramkowym zwycięstwie. Karlskrona wygrała 37:35 (18:14). Aż 11 bramek zdobył dla niej Trondur Mikkelsen, któremu wtórowali Emil Hansson 7 i Albin Stenberg 5; dla gości najczęściej trafiali: Jakub Adamski 6, Kacper Grabowski 5 i Krzysztof Żyszkiewicz 4. Tym samym Chrobry może się skupić na krajowych rozgrywkach. W LE - od razu od fazy grupowej - grać będzie natomiast Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski. **(mha)**

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Corotop Gwardia Opole 37:27 (21:13)**

OSTROVIA: Krekora, Zimny - Klopsteg 1, Gajek, K. Adamski, Kamyszek 4, Szpera 1, Urbaniak 6, Gawaszeliszwili 1, P. Marciniak 10/2, Chojnacki 6, Frankowski 1, Krok, Wojciechowski 1, Burzak 6. Kary: 12 min. Trener Kim RASMUSSEN.
GWARDIA: Ałaj, Balcerek - Wojdan 7/2, Zarzycki 2, Antoniak 3/2, Janikowski 1, Kamiński 2, Aksamit, Luska 2, Wrzesiński 4, Sosna 1, Jendryca 1, Rugała, Pelidija, Kowalczyk 3, Romanowski 1. Kary: 4 min. Trener Bartosz JURECKI.

1. Industria	2	6	83:58
2. Ostrovia	2	4	63:53
3. Piotrkowianin	2	4	62:58
4. Płock	1	3	37:27
5. Chrobry	1	3	25:20
6. Stal	2	3	48:48
7. Kalisz	2	3	61:68
8. Kwidzyn	1	2	25:25
9. Azoty	2	2	55:59
10. Wybrzeże	2	2	57:71
11. Legionowo	2	1	43:48
12. Zagłębie	1	0	33:37
13. Gwardia	2	0	54:74

3. seria - 12-15 września: Wybrzeże - Azoty, Kwidzyn - Zagłębie, Piotrkowianin - Wisła, Gwardia - Industria, Stal - Chrobry, Kalisz - Legionowo, Ostrovia pauzuje. **(mha)**

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ **Rekord Bielsko-Biała - FC Toruń 4:2 (0:0).** Bramki: Dosza 23, 28, Spellanzon 24, Haraburda 30 - Jankowski 30, Kollar 33.
■ **Dreman Opole Komprachcice - GI Malepszy Leszno 1:6 (0:1).** Bramki: Iwanow 33 - Kąkol 9, Lisowski 22, 39, Siecla 27, 28, Skrzypek 28.
■ **AZS UŚ Katowice - Ruch Chorzów 4:1 (2:0).** Bramki: Mrowiec 3, Lutecki 4, Łapa 34, Wilk 39 - karny - Seget 28.
■ **Red Dragons Pniewy - Śląsk Wrocław 2:2 (0:1).** Bramki: Kostecki 22 - karny, Ramirez 26 - de Souza 10, Moen 24.
■ **Eurobus Przemyśl - We-Met Futsal Club Kamienica Królewska 6:1 (5:0).** Bramki: Fareniuk 2, Diniz 4, Pikkarainen 8, Santana 11, Abakszyn 17, Kornat 22 - samobójcza - Mera 37.
■ **Piast Gliwice - BSF Bochnia 5:2 (2:0).** Bramki: Micuim 3, Bruno Graca 19, Vini II 23, Dill 31, Bertoline 39 - Doroszkiewicz 30, Przybył 33.
■ **Widzew Łódź - Legia Warszawa 4:7 (1:5).** Bramki: Marton 13, Rybickyj 21, Ortuno 34, Baczo 38 - Łutaj 3, Sylla 7, 10, Tkaczenko 11, Warszawski 17, Zmijewskyj 37, Sobków 40.. ■ **Constract Lubawa - Futsal Świecie 2:3 (0:2).** Bramki: Cintra 25, Dener 38 - Inacio 1, 19, Zaręba 23.

1. Eurobus Leszno	2	6	9:2
3. Legia	2	6	11:7
4. Katowice	2	6	8:4
5. Rekord	2	6	7:3
6. Constract	2	3	9:7
7. Piast	2	3	6:5
8. Świecie	2	3	6:6
9. Bochnia	2	3	5:7
10. We-Met	2	3	5:8
11. Red Dragons	2	1	4:5
12 Śląsk	2	1	3:5
13. Toruń	2	0	5:8
14. Widzew	2	0	5:10
15. Ruch	2	0	5:11
16. Komprachcice	2	0	3:10

3. kolejka: Toruń - Red Dragons - wtorek, 20.30, Śląsk - Piast, Ruch - Rekord, Świecie - Katowice - wszystkie w środę o 18.00, Leszno - Eurobus - środa, 18.30, Legia - Constract, Bochnia - Komprachcice, Wet-Met - Widzew - oba w środę o 20.30.
(m)

Broniąc honoru Górnego Śląska...

Tego się można było spodziewać. Spotkanie Sośnicy z Zagłębiem Lubin w Gliwicach pokazało ogromną różnicę w umiejętnościach, doświadczeniu oraz sile kadrowej mistrza Polski.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Choć podopieczne trenera Michała Kubisztala ambitnie walczyły z Miedziowymi o korzystny wynik, momentami, zwłaszcza na początku spotkania dzielnie stawiały się faworytkom do złota i nie do końca wywiesiły białej flagi, to i tak schodziły z parkietu pokonane różnicą aż 14 bramek. Od razu dodajmy, że dziś mało który zespół w Polsce będzie miał szansę nie tylko na stoczenie wyrównanej walki z Zagłębiem Lubin, ale na ugranie chociażby „oczka", nie wspominając o trzech.



Sandra Guziewicz (z piłką) i jej gliwickie koleżanki walczyły ambitnie, ale rzadko przebijały mur obronny Miedziowych.

Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Kokieteria prezesa

Dlatego mocno rozbawiła nas przedsezonowa wypowiedź prezesa Witolda Kuleszy, który stwierdził, że: „budżet jest ograniczony a klub nie chce nic robić na kredyt. Kadrę mamy wąską, ale jakościową". To łatwa do obalenia kokieteria lubińskiego pryncypała, bo budżet ekipy spod znaku KGHM to dziś marzenie wszystkich, albo prawie wszystkich klubów nad Wisłą. Podobnie rzecz się ma z „wąską kadrą". Prawda jest taka, że trenerka Bożena Karkut może wystawić dwie równorzędne siódemki, bez podziału na A i B, i obie będą w stanie walczyć o miano najlepszej drużyny w kraju, już po raz szósty z rzędu. Dużym echem odbiło się środowisku podpisanie kontraktów z Hiszpankami Alicją Fernandez, a zwłaszcza Elisabet Cesareo, która ma za sobą 71 meczów w reprezentacji!Dlatego mistrzyniom Polski wypada teraz „tylko" potwierdzić moc w europejskich pucharach, gdzie w ostatniej rundzie eliminacji Ligi Europejskiej zmierzą się z ... MKS-em Lublin. Faworytkami będą Miedziowe, choć obie ekipy rywalizowały na arenie międzynarodowej już dwa razy i Zagłębie dwukrotnie musiało uznać wyższość rywalek. To jednak było dawno, a konkretnie w sezonach 2000/01 i 2007/08, w czasach, gdy zespół z Koziego Grodu występował jako Montex i nie było na niego mocnych. Do dwumeczu o Europę zostało jednak sporo czasu, bo odbędzie się w 8-9 listopada w Lublinie i 15-16 listopada w Lubinie.

Mocne wsparcie miasta

Wróćmy raz jeszcze do Gliwic, gdzie po przeniesieniu się żeńskiej ekipy Ruchu Chorzów do Kalisza i wycofaniu się z męskiej Superligi Górnika Zabrze, występuje zespół broniący honoru Górnego Śląska, kiedyś jednego z najsilniejszych regionów w piłce ręcznej. W pierwszych miesiącach poprzedniego sezonu - po wykupieniu licencji na grę w Superlidze od klubu z Jarosławia - zawodniczki Sośnicy mieszkały w Jarosławiu, trenowały w Przeworsku, a do Gliwic przyjeżdżały tylko na mecze. Teraz już wszystkie mieszkają w Gliwicach albo Zabrzu, trenują w swojej hali w Gliwicach i mają duże wsparcie finansowe ze strony miasta. - Mamy też innych sponsorów. Cały czas walczymy o pozyskanie tytularnego, aby zdobyć drugą mocną „nogę", oprócz tej samorządowej. Na ten sezon środki na wynagrodzenia i inne podstawowe rzeczy są zabezpieczone - zdradził Adam Mrowiec, prezes trzykrotnych mistrzyń kraju, 12-krotnie meldujących się na podium.

Jeszcze namieszają

To daje duży komfort w realizacji celu, którym jest awans do play offu, w którym walka toczyć się będzie już o medale. Latem zespół został przebudowany w 70 procentach. Odeszło 6 zawodniczek, a dołączyło 5. Trzon drużyny został jednak utrzymany. Czy to oznacza koniec etapu rekonstrukcji? - Zobaczymy. Chcieliśmy się trochę zreorganizować, poprawić mobilność zespołu. Myślę, że to się udało. Potrzebujemy jednak jeszcze trochę czasu, by wszystko się zgrało. Jest w kadrze duża grupa nowych, w większości młodych dziewczyn, dopiero uczących się handballowego rzemiosła. Jestem przekonany, że już w tym sezonie przyniosą nam sporo radości, z każdym meczem będzie lepiej - mówił tuż po porażce z Zagłębiem trener Michał Kubisztal. To była już druga w tym sezonie strata kompletu punktów, ale Sośnica miała do czynienia z zespołami wyżej notowanymi, więc jej szkoleniowiec nie kręci nosem... - Trochę szkoda tego meczu z Zagłębiem, bo gdybyśmy przegrali 6-7 bramkami, wynik z mojego punktu widzenia byłby bardziej uczciwy. To była dla nas niezwykle cenna lekcja. Mam nadzieję, że dziewczyny uwierzą w siebie, nazbierają sporo punktów i jeszcze namieszają w lidze - powiedział .

Takie jest życie

Przed Sośnicą kolejne wyzwanie z zespołem z górnej półki, i to na wyjeździe, z PGE MKS El-Volt Lublin. - To kolejny przeciwnik, z którym trudno będzie o punkty, ale wychodzimy z założenia, żeby swoją wielkość udowodnić na boisku, a nie w szatni. I z takim nastawieniem pojedziemy w niedzielę do Lublina. Mamy swoje cele, chcemy bić się o pierwszą szóstkę, więc punktów będziemy szukać w każdym meczu. Kalendarz tak nam się ułożył, że w czterech pierwszych meczach gramy z czterema najlepszymi zespołami poprzedniego sezonu, ale nie będziemy narzekać. Takie jest życie. Trzeba wyjść i walczyć. Potem przyjdzie zestaw spotkań, w których chcemy punktować i mam nadzieję, będziemy się piąć w tabeli - dodał trener Sośnicy.

Zbigniew Cieńciała


Fot. IMAGO/PressFocus

Ergin Ataman i reprezentacja Turcji staną dziś na drodze Polski.

Ataman powiedzie Turków

Czy Polska po raz drugi z rzędu będzie w czwórce? Rywale męczyli się ze Szwedami...

EUROBASKET

Z 24 drużyn, które dwa tygodnie temu rozpoczynały finały mistrzostw Europy, została ósemka. W tym gronie jest Polska, która w 1/8 finału pokonała Bośnię i Hercegowinę. O półfinał Biało-czerwoni zagrają z Turcją. Tym razem to rywale będą faworytami. Amerykański Sports Illustrated zauważa nawet, że Turcja może powalczyć o tytuł! „Turcja ma bardzo korzystną drogę do finału i potencjalnego mistrzostwa. Chociaż Alperen Sengun i jego reprezentacja wydają się faworytami do finału po swojej stronie drabinki, to mecze EuroBasketu pokazały, że żaden wynik nie jest pewny, a Turcja będzie musiała wyjść na boisko i grać z takim samym zaangażowaniem, z jakim grała w drugiej połowie wygranej ze Szwecją" - czytamy w magazynie.

Zadufani Turcy

Mimo tych zachwytów Turcy wydają się rywalem w zasięgu Biało-czerwonych. Niepokonani w fazie grupowej, w 1/8 finału mieli ogromne kłopoty ze Szwedami. Niedoceniana ekipa ze Skandynawii wygrała pierwszą kwartę, 150 sekund przed końcem po trójce Ludwiga Hakansona był remis (76:76). Dopiero końcówka należała do Turków, a sprawy wziął w swoje ręce Alperen Sengun. Gracz Houston Rockets w ostatnich 2 minutach zdobył 5 pkt i zaliczył ważny przechwyt. W całym meczu Sengun uzbierał 24 pkt, 16 zbiórek (aż 9 w ataku) oraz 6 asyst. U Szwedów double-double zaliczył Simon Birgander (14 pkt, 13 zbiórek). Dla Turcji to pierwszy ćwierćfinał w ostatnich 16 latach, ale apetyty tym razem są większe. - To imponujące wygrać mecz, nawet gdy nie jesteśmy w najlepszej formie - przyznał skrzydłowy Cedi Osman, który Szwedom rzucił 17 punktów, w tym 4 trójki. - Może byliśmy trochę zadufani w sobie, może byliśmy zbyt pewni siebie przed tym meczem, to było dla nas wspaniałe przypomnienie, że nie ma znaczenia, z kim grasz, każda drużyna może cię pokonać - dodał Shane Larkin, Amerykanin z tureckim paszportem (10 „oczek" przeciw Szwecji).

Rywale dostali lekcję pokory, więc Polaków na pewno nie zlekceważą. Przed dwoma laty oba zespoły zmierzyły się w meczu towarzyskim w Stambule, a minimalnie lepsi byli Turcy. Sengun osiągnął wtedy liczby zbliżone do triple-double (24 pkt, 8 zbiorek, 8 asyst), a w naszym zespole dominował Aleksander Balcerowski (24 pkt).

Trener Ergin Ataman to jeden z najlepszych szkoleniowców na Starym Kontynencie. On Polaków zna doskonale - jego podopiecznymi w Panathinaikosie byli Mateusz Ponitka oraz Aleksander Balcerowski. Na boiskach Euroligi nieraz grał przeciw AS Monaco, czyli o Jordanie Loydzie też wie sporo. Ataman jest przyjacielem Ercepa Erdogana. Prezydent Turcji interesuje się sportem, do koszykówki ma sentyment. Wielokrotnie po meczach dzwonił do Atamana z gratulacjami.

W poniedziałek tureckie media cytowały wypowiedź Mateusza Ponitki dla agencji Anadolu. „Turcja to fantastyczna drużyna. Mam wielu przyjaciół w drużynie. Są jak bracia. Cieszę się, że będę mógł z nimi zagrać. Nie mogę się doczekać naszego meczu. Wierzę, że będzie to fantastyczne spotkanie" - powiedział kapitan Biało-czerwonych. Ponitka ma za sobą pierwszy, całkiem udany sezon w Bahcesehir Koleji Stambuł, wraz z drużyną dotarł do półfinału Pucharu Europy.

Bilety do nabycia

W poniedziałek rano FIBA przedstawiła godziny spotkań ćwierćfinałowych. Polska zagra z Turcją we wtorek o 16, wieczorem tego samego dnia Grecja zmierzy się z Litwą (godzina 20). Nasi koszykarze bardzo liczą na solidny doping w czasie spotkania z Turkami. Niedzielny pojedynek z Bośniakami obejrzało ledwie 1370 osób, w hali było niewielu naszych kibiców. Teraz ma być inaczej. Wejściówki wciąż są do nabycia. „Bilety na ten mecz, w wyznaczonych dla kibiców Biało-czerwonych sektorach, są dostępne na stronie: www.eurobasket.bezrindas.lv. Jest to jedyna witryna, na której będzie można nabywać bilety na fazę pucharową w Rydze! Zgodnie z zapewnieniem organizatora dla kibiców reprezentacji Polski na mecz z Turcją przygotowane są dwa sektory, które łącznie mogą pomieścić 200 osób" - czytamy w komunikacie PZKosz.

(pp)

KADRA TURCJI

Onuralp Bitim	skrzydłowy	26	Fenerbahce Stambuł (Turcja)
Adem Bona	środkowy	22	Philadelphia 76ers (NBA)
Sehmus Hazer	rozgrywający	26	Bahcesehir Koleji (Turcja)
Furkan Korkmaz	obrońca	28	Bahcesehir Koleji (Turcja)
Shane Larkin	rozgrywający	33	Anadolu Efes Stambuł (Turcja)
Cedi Osman	obrońca	30	Panathinaikos Ateny (Grecja)
Ercan Osmani	skrzydłowy	27	Anadolu Efes Stambuł (Turcja)
Sertac Sanli	skrzydłowy	34	wolny agent
Alperen Sengun	środkowy	23	Houston Rockets (NBA)
Kenan Sipahi	obrońca	30	Bahcesehir Koleji (Turcja)
Erkan Yilmaz	skrzydłowy	28	Anadolu Efes Istanbuł (Turcja)
Omer Yurtseven	środkowy	27	Panathinaikos Ateny (Grecja)

Syn rybaka

Alperen Sengun to jedna z najjaśniejszych postaci tych mistrzostw.

GWIAZDA

Alperen Sengun to jeden z najlepszych graczy tegorocznych mistrzostw Starego Kontynentu. Urodził się w 2002 roku. Pochodzi z miasta Giresun na północnym-wschodzie Turcji. - Mój tata był rybakiem. Moja mama, Ayse, nie pracowała. To były po prostu bardzo, bardzo złe czasy. Tata miał własną łódź, ale pod względem finansowym nie byliśmy w najlepszej sytuacji. Wybierał się nad Morze Czarne, do kilku innych miast, a potem zaczął pracować na dużych statkach i wyjeżdżał na sześć miesięcy - opowiadał swego czasu w rozmowie z New York Times.

Alperen zapowiadał się na dobrego pływaka, rodzice chcieli, by kontynuował uprawianie tego sportu. Jego to jednak nudziło, wolał grać w koszykówkę. Początkowo trenował basket w klubie powstałym przy Giresun University, następnie jeden z trenerów ściągnął go do Bandırma Basketbol İhtisas Kulübü. Tam spędził pięć lat. W sezonie 2018/19 ze swoim klubem zdobył młodzieżowe mistrzostwo Turcji, a sam został MVP rozgrywek. W tym czasie zadebiutował w tureckiej drugiej lidze (zespól Bandirma Kirmizi), a w kolejnym roku grał już w Superlidze Turcji w ekipie Teksüt Bandirma (2019/20). W tamtym sezonie wystąpił też w Lidze Mistrzów. W 15 meczach notował średnio 6,6 pkt oraz 3,3 zbiórki.

Wysokiego, sprawnego chłopaka dostrzegł koszykarski gigant i Sengun podpisał trzyletni kontrakt z Besiktasem. Zaliczył w Stambule znakomity sezon zasadniczy, średnio zdobywał 19,2 punktu, 9,4 zbiórki oraz 2,5 asysty. Wtedy dostrzegli go skauci NBA. Trafił do draftu, gdzie z 16. numerem wybrali go Oklahoma City Thunder. Klub jednak zdecydował się niemal natychmiast sprzedać go do Houston Rockets za dwa wybory w kolejnych draftach. 20 października 2021 zagrał swój pierwszy mecz na parkietach NBA, zdobył 11 pkt, zaliczył 6 zbiórek w spotkaniu z Minnesota Timberwolves. Rakiety szybko zrozumiały, że posiadły prawdziwy skarb. Wokół Senguna budowany jest zespół, który niebawem ma powalczyć o tytuł mistrzowski w NBA. W głosowaniu na gracza, który poczynił największy postęp (chodzi o poprzedni sezon) Sengun zajął znakomite trzecie miejsce. W 2024 r. Houston przedłużyło z nim kontrakt o pięć lat, za 185 milionów dolarów. Obecnie Sengun ma już czteroletnie doświadczenie na parkietach NBA, a w styczniu tego roku został najmłodszym środkowym w historii ligi, który osiągnął 1000 asyst. W reprezentacji Turcji gra od pięciu lat, ma za sobą występy na EuroBaskecie przed trzema laty.

(p)

FAZA FINAŁOWA (RYGA)

1/8 FINAŁU

Turcja	85:79 (20:23, 17:19, 26:13, 22:24)	Szwecja
Niemcy	85:58 (17:12, 14:20, 21:19, 33:7)	Portugalia
Litwa	88:79 (28:18, 19:19, 19:17, 22:25)	Łotwa
Serbia	86:92 (24:28, 24:16, 18:24, 20:24)	Finlandia
Polska	80:72 (14:23, 26:21, 22:17, 18:11)	BiH
Francja	70:80 (20:24, 17:14, 17:20, 16:22)	Gruzja
Włoch	77:84 (11:29, 29:21, 15:17, 21:12)	Słowenia
Grecja	84:79 (28:22, 22:19, 17:18, 17:20)	Izrael

1/4 FINAŁU

Turcja	9.09. 16.00	Polska (W70)
Litwa	9.09. 20.00	Grecja (W69)
Finlandia	10.09. 16.00	Gruzja (W72)
Niemcy	10.09. 20.00	Słowenia (W71)

PÓŁFINAŁY

W69	12.09. 16.00	W70 (W73)
W71	12.09. 20.00	W72 (W74)

O 3. MIEJSCE

?	14.09. 16.00	?

O 1. MIEJSCE

?	14.09. 20.00	?

Sport 0129412c42



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Ludwik Miętta-Mikołajewicz to w środowisku legenda.

Nowa geografia

Rozmowa z **Ludwikiem Miettą-Mikołajewiczem**, byłym trenerem reprezentacji kobiet, z którą dwukrotnie zdobywał wicemistrzostwo Europy.

Nasi reprezentanci są w ósemce EuroBasketu. Przeprawa z Bośnią i Hercegowiną nie była jednak łatwa...

- Polacy wyszli zaspani, ale na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Wygraliśmy przede wszystkim dzięki agresywnej obronie oraz skutecznej walce pod tablicami. To pozwoliło odrobić straty. Wynik „ciągnęli" niezmordowany Mateusz Ponitka i Jordan Lloyd, m.in umiejętnie wymuszający przewinienia osobiste karane rzutami wolnymi. Bardzo ważną rolę odegrał w drugiej połowie Andrzej Pluta, który dwiema trójkami dał nam przewagę w decydującej fazie spotkania. Wielki spokój i opanowanie tego zawodnika są imponujące.

Bez Mateusza Ponitki byłoby tego sukcesu...

- Trudno się nie zgodzić. To jest prawdziwy kapitan. W kadrze piłkarskiej śledziliśmy w ostatnim czasie farsę wokół opaski kapitańskiej Lewandowskiego, tymczasem Ponitka daje przykład jak powinno wyglądać sprawowanie tej funkcji.

Obok Ponitki Jordan Loyd jest filarem tej reprezentacji. Nie drażni pana, że w sztuczny sposób pozyskaliśmy kadrowicza?

- Niektórzy kręcą nosem, że sztucznie podnieśliśmy moc drużyny przez unarodowienie Amerykanina. Wiele w tym prawdy, ale tak dzisiaj robią niemal wszystkie reprezentacje. Loyd udowodnił, że podpis prezydenta Andrzeja Dudy na dokumencie przyznającym mu polskie obywatelstwo był jednym z nielicznych wartych zapamiętania w jego prezydenturze. Liczący 193 cm, 32-letni Loyd niezwykle łatwo wkomponował się w zespół i swym doświadczeniem, spokojem oraz celnością rzutów wniósł nieocenione wartości.

Teraz Turcja. Co może być decydujące w tym spotkaniu?

- Kluczowa będzie walka pod tablicami. Turcy są wręcz brutalni, agresywni w tej walce. Tu musimy się im przeciwstawić. Nie będzie to łatwe zadanie. Turcja jeszcze nie przegrała w Euro, może pora, by to się zdarzyło?

Jak pan ocenia naszych środkowych?

- Bardziej podoba mi się Dominik Olejniczak, który jest skuteczny. Natomiast Olek Balcerowski nie spełnia na razie moich oczekiwań. Chłopak ma wspaniałe warunki fizyczne, 217 centymetrów, ale nie wykorzystuje tego.

W EuroBaskecie zostało już tylko osiem drużyn. Co w tym gronie mogą osiągnąć Polacy?

- Możliwe jest wszystko. Na początek we wtorek w meczu z Turcją musimy pokazać wszystko co najlepsze, musimy wznieść się na wyżyny naszych umiejętności. Proszę zwrócić uwagę, że w mistrzostwach nie ma już Hiszpanii, Włoch, Francji, Serbii. W ich miejsce widzimy Finlandię i Gruzję. Nadchodzą bardzo ciekawe czasy - zmienia się koszykarska mapa...

Rozmawiał Piotr Płatek

Po brakujące złoto

Trzeba po prostu wygrywać z poszczególnymi rywalami i krok po kroku wspinać się po upragniony złoty medal – powiedział Sebastian Świderski, szef Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

W piątek ruszają mistrzostwa świata na Filipinach. Polacy są już na miejscu. Lot z przesiadką w Dubaju zajął im kilkanaście godzin. Libero naszej drużyny, Maksymilian Granieczny, czas spędzony na lotnisku wykorzystał na pisanie pracy na studia, co uwiecznił Norbert Huber, umieszczając w mediach społecznościowych uczącego się kolegę, z wymownym podpisem „Pilny student".

Na Filipinach Biało-czerwoni mają jasny cel, odzyskać utracone na rzecz Włoch w 2022 roku mistrzostwo świata. - Turniej zaczyna się już za kilka dni, ale będzie jeszcze chwila dla chłopaków na aklimatyzację na miejscu. Będziemy na nich oczywiście liczyć, kibicować, wspierać i wierzyć w to, że wrócą z medalem. Trener Nikola Grbić sam powtarza, że brakuje mu tego złotego krążka mistrzostw świata. W kadrze jest kilku siatkarzy, którzy zadebiutują na tej imprezie, widać u nich głód sukcesu i chcą pokazać się z jak najlepszej strony – powiedział Sebastian Świderski.

Wśród faworytów szef związku obok Polaków, upatruje również m.in. broniących złota Włochach. Jak ocenił, to bardzo mocny zespół, który gra praktycznie w niezmienionym składzie od kilku lat.

- Włosi w każdym turnieju są niezwykle groźni, ale są też przecież Brazylia, zawsze mocne Stany Zjednoczone. No i oczywiście pamiętajmy o mistrzach olimpijskich, bo Francja to ekipa, która na każdym turnieju pokazuje się z najlepszej strony i walczy do końca - ocenił Świderski. - Z kolei Serbowie mają problemy ze zmianą pokoleniową i widać, że coś nie gra w środku tej drużyny - dodał.



Fot. noba_nubaa

Maksymilian Granieczny nie zaniedbuje nauki.

Zaznaczył przy tym, że niezależnie od tego na kogo drużyna Grbicia trafi w kolejnych fazach turnieju, musi robić swoje. – Trzeba po prostu wygrywać z poszczególnymi rywalami i krok po kroku wspinać się po tej turniejowej drabince po upragniony złoty medal – podkreślił.

Polacy pierwsze spotkanie rozegrają w sobotę z Rumunią. Następnie 15 września zmierzą się z Katarem, a na zakończenie fazy grupowej 17 września ich rywalem będzie Holandia. Do fazy pucharowej awansują po dwie najlepsze drużyny z każdej z ośmiu grup. Najgroźniejsza wydaje się Holandia. - Nie będzie jej największej gwiazdy Nimira Abdel-Aziza, ale to spowoduje, że dystrybucja będzie troszeczkę inna. Z nim w składzie wiedzieliśmy, że większość piłek było kierowanych do niego i wszystko od niego zależało – tłumaczył Świderski.

Przed lekceważeniem grupowych rywali przestrzega też nasz przyjmujący Wilfredo Leon. - Nie ma sensu traktować Katarczyków, jak ludzi, którzy nigdy nie grali w siatkówkę. Mają ligę, chociaż jeszcze nie na wysokim poziomie. Trzeba z nimi wygrać. Im wyżej, tym lepiej i bez niepotrzebnych kontuzji – zapewnił jeden z liderów Biało-czerwonych.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Szóstka marzeń

■ Mistrzostwa świata kobiet zakończone. Złoto zdobyły Włoszki, srebro Turczynki, a brąz Brazylijki. Tradycyjnie na zakończenie turnieju wybrano drużynę marzeń. Wśród wyróżnionych prym wiodły Włoszki. Najlepszą zawodniczką turnieju (MVP) została Alessia Orro, a przypadł jej także tytuł najlepszej rozgrywającej. Do pierwszej szóstki wybrano także: atakującą Melissę Vargas (Turcja), przyjmujące Mayu Ishikawę (Japonia) i Gabi (Brazylia), środkowe Annę Danesi (Włochy) i Edę Erdem Dundar (Turcja) oraz libero Monikę De Gennaro (Włochy).

Poszukiwania rozgrywającej

■ Działacze ŁKS Commercecon Łódź pilnie poszukują zawodniczek, które wzmocniłyby zespół. Jedną z kandydatek jest rozgrywająca Lora Kitipowa. 34-letnia reprezentantka Bułgarii ostatnio występowała w rumuńskim CS Volei Alba-Blaż. W ŁKS-ie miałaby zastąpić Marlenę Kowalewską, która zdecydowała się wyjechać do ligi greckiej. Kitipowa ma ogromne doświadczenie. W karierze grała m.in. w Rumunii, na Ukrainie, w Kazachstanie i Azerbejdżanie.

Przedsezonowe granie

■ BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała przedstawił plan sparingów przed zbliżającym się sezonem. Kontrolne granie zacznie się już w tym tygodniu. W piątek i sobotę bielszczanki zagrają z Moyą Radomką Radom. Tydzień później czeka je wyjazd do Drezna i dwumecz z wicemistrzem Niemiec. Na koniec (4-5 października) dwumecz z Uni Opole.

Niegościnni gospodarze

■ Zwycięstwem PSG Stali Nysa zakończył się rozgrywany w Nysie Turniej Legend im. Zdzisława Kiczyńskiego i Andrzeja Kaczmarka. Gospodarze zawodów najpierw pokonali VK Ostrawa 3:0, a w finale Pierrota Czarnych Radom również 3:0. Stal potwierdziła, że będzie jednym z najpoważniejszych kandydatów do awansu do PlusLigi.

(mic)

Sport 0129412c42

Bez złudzeń

Rozmowa z **Henrykiem Gruthem**, 4-krotnym olimpijczykiem, trenerem i komentatorem Polsatu Sport



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Mateusz Bryk (z lewej), nie pękał przed rywalami i już na początku sezonu zaprezentował dobrą formę.

Słyszałem, że na sportowej emeryturze zapragnąłeś zrobić karierę filmową?

- O to trzeba zapytać red. Grzegorza Michalewskiego z Polsatu, który wpadł na pomysł reportażu o mojej pracy zawodowej w Zurychu. Moment był szczególny, bo ZSC Lions potykał się z GKS-em Tychy. Miałem wystarczająco dużo czasu, by z ekipą filmową odwiedzić stare kąty i spotkać się ze szwajcarskimi przyjaciółmi i kolegami. A już po zakończeniu zdjęć uświadomiłem sobie, że nie do końca się... upudrowałem. A swoją drogą czekam na telefon z Hollywood, ale najwyraźniej nie są zainteresowaniem założeniem... sekcji hokejowej przy jakiejkolwiek wytwórni. Mają czego żałować (śmiech).

Już wiemy co nieco o karierze filmowej, więc przejdźmy do spraw ważniejszych. Jak postrzegasz te cztery mecze GKS-u Tychy w Champions Hockey League?

- Były doskonałym obrazem dla kibiców i sympatyków hokeja w naszym kraju. Spotkaliśmy się z drużynami ze ścisłej czołówki europejskiej i na własne oczy mogliśmy się przekonać jaka jest różnica między naszą ligą a szwajcarską, szwedzką czy ICE Hockey League (Salzburg – przyp. red.). Te potyczki uświadomiły nam jak odbiegamy od najlepszych. Już przed startem wiedzieliśmy, że o każdy punkt w Lidze Mistrzów będzie trudno, bo losowanie było dla tyszan parszywe. Ostatnio cieszyliśmy się z osiągnięć GKS-u Katowice czy Unii Oświęcim, ale trafili na niektórych rywali nieco łatwiejszych. Oczywiście, obecny mistrz kraju ustępował rywalom pod każdym względem, ale nadrabiał ambicją i nawiązywał, poza Zurychem, równorzędną walkę. Byłem zaskoczony grą GKS-u z silnymi szwedzkim zespołami, zaś z Luleå byliśmy nawet bliscy urwania punktu. Jestem zadowolony z postawy naszych zawodników, którzy pokazali, że nie trzeba sprowadzać całej gromady obcokrajowców, lecz odważnie stawiać na swoich. Liga open to był najgorszy pomysł, jaki mógł się zrodzić w głowach działaczy. Owszem, ona ma rację bytu gdy mamy silne zaplecze i rywalizację zespołów młodzieżowym na wysokimi poziomie, ale my ma wszystko rachityczne. Obcokrajowcy nie stworzyli aż takiej różnicy w zespole, a w konfrontacji międzynarodowej przekonaliśmy się, że sporo odstają od tych najlepszych.

Wnioskuję z tego, że fińską kolonię w Tychach oceniasz negatywnie?

- Tego nie powiedziałem. Fin jest trenerem i w klubie przyjęto taką koncepcje budowy składu. Najwyraźniej lepiej mu prowadzić rodaków niż współpracować z Kanadyjczykami czy też hokeistami z innych krajów. W Polsce grają Finowie, którzy nie znaleźli zatrudnienia w swoim kraju, a tutaj znaleźli miejsce pracy, zapewne nieźle płatne, ale w Lidze Mistrzów możemy się przekonać na co ich stać w konfrontacji z najlepszymi zespołami. Dla Skandynawów nasz kraj jest fajną przystanią i w każdej chwili można wyskoczyć na chwilę do ojczyzny. Podsumowując: oni nie zrobili takiej różnicy jakiej wszyscy mogliśmy oczekiwać.

Mnie martwią bramki, które tracimy na początku tercji. Można temu zapobiec?

- Mogę tylko powiedzieć jak zareagowałbym, gdybym prowadził zespół. Po takim pierwszym, a po drugim wydarzeniu na pewno zmieniłbym kolejność poszczególnych formacji. Na początek wystawiłbym czwarty atak i idę o zakład, że nie straciłby gola. Chłopaki byliby tak przygotowani, że przy pierwszym wznowieniu walczyliby do upadłego. Trener Tirkkonen wyszedł z założenia, że ma zaufanie do swoich zawodników i w rezultacie mieliśmy powtórkę z rozrywki. Trzeci błyskawicznie stracony gol z Luleå rozłożył mentalnie tyski zespół.

Czy możesz się pokusić o indywidualne cenzurki?

- Niekwestionowana postacią nr 1 w GKS-ie jest Tomaš Fučik, który zaprezentował klasę światową i trzymał zespół. Ze szwedzkimi zespołami podobał się reprezentacyjny atak: Dominik Paś – Filip Komorski – Alan Łyszczarczyk. Całej drużynie nie można odmówić ambicji, ale to nie wystarcza na elitarne rozgrywki.

A twoje zdanie o kontrowersyjnych golach?

- Początkowo protestowałem przy obu, jednak gdy pokazywano sytuację z Frölundą, przyznałem rację sędziom. Krążek uderzony łyżwą trafił w bramkarza i zgodnie z regulaminem gol był prawidłowy. Natomiast w drugim meczu z Luleå nijak nie mogłem się doszukać się jakiegoś błędu. Krążek był pod parkanem golkipera, a potem przekroczył linię bramkową. Nie widziałem żadnego przewinienia ze strony Pasia w zamieszaniu pod bramką.

GKS Tychy jeszcze ma dwa spotkanie w tych rozgrywkach i czego oczekujesz?

- GKS z meczu na mecz wyciąga wnioski i gra coraz lepiej. W ciągu tygodnia rozegrał cztery mecze z wymagającymi rywalami i w dwóch ostatnich na własnym lodzie zaprezentował się dobrze. Oczywiście, wszyscy chcemy, by zdobył punkty w październikowych potyczkach w Klagenfurcie oraz z Lukko Raumą na własnym lodzie.

Czy gra w Lidze Mistrzów może mieć wpływ na postawę drużyny w pierwszych meczach ligowych?

- Obawiam się, że tak, bo hokeiści mogą poczuć się zmęczeni mentalnie, bo fizycznie wyglądają dobrze. Cztery potyczki z silnymi rywalami, podróże, więc mogą się czuć znużeni. To był trudny okres dla zawodników i trenerów, bo przecież już na początku sezonu musieli osiągnąć wysoką formę, by stawić czoło przeciwnikom. Z wejściem w ligę może być różnie i oby nie pojawiły się zakłócenia.

Rozmawiał
Włodzimierz Sowiński



WYNIKI HLM

3. runda: GKS Tychy – Frölunda Goeteborg 1:3 (1:0, 0:1, 0:2), Sparta Praga – Luleå 2:1 (0:0, 1:1, 0:0) po karnych 1-0, Ilves Tampere – Red Bull Salzburg 2:1 (0:0, 1:1, 1:0), KalPa Kuopio – Storhamar Hockey Hamar 6:1 (2:0, 3:1, 1:0), Brynäs Gävle – KAC Klagenfurt 4:2 (1:1, 0:0, 3:1), Odense Bulldgos – ZSC Lions Zurych 2:4 (0:0, 1:2, 1:2), HC Bolzano – Kometa Brno 6:5 (2:3, 3:1, 0:1, 1:0) po dogrywce, Eisbären Berlin – Lukko Rauma 2:6 (1:2, 0:3, 1:1), EV Zug – ERC Ingolstadt 3:7 (2:2, 0:4, 1:1), SC Berno – Mountfield Hradec Kralove 2:3 (0:0, 0:1, 2:1, 0:1) po dogrywce, Fischtown Pinguins Bremerhaven – Brûleurs de Loups de Grenoble 5:8 (1:3, 2:4, 2:1), Lozanna HC – Belfast Giants 7:3 (3:3, 3:0, 1:0).

4. runda: GKS Tychy - Luleå Hockey 2:3 (1:2, 1:1, 0:0), Sparta – Frölunda 4:2 (0:0, 3:1, 1:1), KalPa Kuopio - Red Bull Salzburg 3:2 (2:1, 1:0, 0:1), Brynäs Gävle - ZSC Lions 2:0 (1:0, 0:0, 1:0), Ilves Tampere - Storhamar Hockey 3:0 (1:0, 0:0, 2:0), Odense Bulldgos - KAC Klagenfurt 3:6 (0:0, 1:3, 2:3), Lozanna - ERC Ingolstadt 1:3 (0:0, 0:1, 1:2), EV Zug – Belfast Giants 6:3 (3:1, 1:0, 2:2), SC Berno – Kometa Brno 5:3 (1:1, 2:2, 2:0), Bolzano – Hradec Kralove 0:4 (0:0, 0:0, 0:4), Fischtown Pinguins Bremerhaven – Lukko Rauma 3:2 (0:0, 0:1, 2:1, 0:0) po karnych 3-2, Eisbären - Grenoble 4:5 (2:0, 2:3, 0:1, 0:0) po karnych 2-3.

1. Tampere	4	12	15:6
2. Kuopio	4	11	16:6
3. Frölunda	4	9	13:7
4. Brynäs	4	9	12:6
5. Zug	4	8	17:3
6. Sparta	4	8	12:8
7. Luleå	4	8	10:9
8. Rauma	4	7	15:10
9. Brno	4	7	17:14
10. Zurych	4	7	10:7
11. Berno	4	7	11:10
12. Ingolstadt	4	6	12:11
13. Salzburg	4	6	9:8
14. Klagenfurt	4	6	12:13
15. Hradec Kralove	4	6	10:11
16. Grenoble	4	5	14:16
17. Bolzano	4	5	10:15
18. Berlin	4	4	11:14
19. Bremerhaven	4	4	13:15
20. Lozanna	4	3	11:15
21. Hamar	4	3	5:14
22. Odense	4	3	11:18
23. Belfast	4	1	12:13
24. Tychy	4	0	4:13

SPOD BANDY

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

UDANA PREMIERA

■ Kojotki Naprzód Janów bez większych problemów uporały się z poznańskimi Kozicami. Hokeistki bytomskiej Polonii, obrończynie tytułu mistrzowskiego, rozgromiły Unię Oświęcim i to sygnał, że znów będą stanowiły o sile ligi. Natomiast Stoczniowiec podzielił się punktami z Atomówkami z Tychów, co można uznać za niespodziankę.

Sobota

■ **Kojotki Naprzód Janów – Kozice Poznań 9:3 (2:1, 3:1, 4:1)**
Gole: Żyła 3 (5, 6, 30), Czarnecka (25), Jankowska (37), Łaskawska 2 (2x45), Nosal (46, w przew.), Wieczorek (58) - Zacharz (4), Świątek (26), Kaczmarek (43).

■ **Stoczniowiec Gdańsk – Atomówki GKS Tychy 4:5 (1:1, 2:2, 1:2)**
Gole: Łapińska 2 (12, 51), Zdziechowska (24), Łapieś (28) – Górska 2 (9, 29), Kopala (36), Urbańska (47), Frąckowiak (50, w przew.).

Niedziela

■ **BS Polonia Bytom – Unia Oświęcim 16:0 (4:0, 6:0, 6:0)**
Gole: Późniewska 4 (3, 10, 21, 49), Talanda 2 (6, 41), Dziwok 2 (20, 48), Mota 2 (25, 33, w osłab.), Sfora (34), Gawandtka (36), Chrapek (39, w przew.), Gutowska (50), Tomczok 2 (55, 56).

■ **Kojotki Naprzód – Kozice 12:1 (4:0, 3:1, 5:0)**
Gole: Łaskawska 2 (1, 55), Wróbel (6), Huchel (14), Żyła 3 (17, w osłab., 51, 55), Figiel (25), Wieczorek (31), Malinowska (33), Czarnecka (54) - Cybulska (38, w przew.).

■ **Stoczniowiec – Atomówki GKS Tychy 8:1 (3:0, 1:1, 4:0)**
Gole: Kamińska 3 (7, 52, 55), Łapińska 2 (8, 15), Zdziechowska 2 (35, 44), Kasprzycka (50) - Górska (24).

W następnej kolejce (13-14.09.) grają: Polonia – Kojotki Naprzód, Unia – Atomówki, Kozice – Stoczniowiec.

I LIGA (MHL)

JEDEN DWUMECZ

■ Hokeiści Naprzodu Janów dwa razy z rzędu zdobywali mistrzostwo I ligi, ale przed tym sezonem kadra zespołu mocno się zmieniła. W inauguracyjnych meczach janowianie wygrali z Fudeko GAS Gdańsk 5:4 po dogrywce, zaś w rewanżu przegrali 1:2. Zespół z Gdańska uchodzi w tym sezonie za faworyta rozgrywek, bowiem występują w nim m.in. znani z ekstraligowych tafli Igor Saml i Szymon Marzec. Ten drugi w rewanżu popisał się dwoma trafieniami. Spotkania Opole United z Sabres Oświęcim zostały odwołane .

■ **Naprzód Janów – Fudeko GAS Gdańsk 4:3 (1:2, 1:0, 1:1, 1:0) po dogrywce**
Gole: Svitac 2 (5, 64), Bąk (28), Schmidt (56) – Stańczyk (9), Balat (11, w osłab.), A. Tuszkowski (54).

■ **Naprzód – Fudeko GAS 1:2 (0:1, 0:0, 1:1)**
Gole: Ustinow (60, w przew.) - Marzec 2 (5, 53, w przew.).

W następnej kolejce (20-21.09.) grają: Naprzód - Opole, Sabres – SMS PZHL Katowice, Stoczniowiec Gdańsk – Fudeko . **(ws)**

Sport 0129412c42

Jedzie się do końca!

Bydgoszczan od zwycięstwa dzieliło pięć biegów, ale nie wytrzymali presji.

METALKAS 2. EKSTRALIGA

W niedzielę w Bydgoszczy kibice na stadionie Polonii byli świadkami cudów. Gospodarze po dziesięciu biegach wygrywali w finale play offu z Unią Leszno 37:23. Wydawało się, że rywale nie będą w stanie powstrzymać bydgoszczan. Tymczasem w ostatnich pięciu biegach odrobili stratę i na ostatniej prostej doprowadzili do wyrównania. Nie da się ukryć – to dla Polonii oznacza niemal pewną przegraną w dwumeczu, biorąc pod uwagę to, że w najbliższą niedzielę dojdzie do rewanżu w Lesznie, a Unia przegrała tylko jeden mecz w sezonie.

Po spotkaniu trener Polonii Tomasz Bajerski nie gryzł się w język. – Unia jest dobrą drużyną, więc wiadomo było, że jej zawodnicy prędzej czy później dopasują się do toru. Pojechaliśmy frajersko końcówkę meczu, a remis u siebie jest jak porażka – stwierdził szkoleniowiec na antenie Canal+. W nieco inny sposób wypowiadał się natomiast dzień po meczu na portalu WP SportoweFakty. – Zawodnicy zgłaszali, że po 10. wyścigu tor stał się śliski, dlatego zamierzam dokładnie przejrzeć wideo z monitoringu stadionowego i zobaczyć, czy nasze zalecenia, co do kosmetyki toru zostały poprawnie wykonane przez toromistrza – podkreślił trener Bajerski, choć podkreślił, że to wcale nie musi być powód porażki. Sprawa wydaje się tym bardziej interesująca, że prezes Unii Leszno Piotr Rusiecki narzekał na to, w jaki sposób została przygotowana nawierzchnia na niedzielne zmagania.

Po fakcie można oczywiście szukać winnych remisu, ale już nie ma to najmniejszego znaczenia. Liczy się tylko to, że Polonia zaprzepaściła fantastyczną okazję, żeby mieć ogromną przewagę przed najważniejszym meczem sezonu. Mogłaby się pokusić nawet o to, żeby awansować bezpośrednio do ekstraligi. Teraz najprawdopodobniej będzie musiała pogodzić się jednak z tym, że finałowy dwumecz przegra i jej sezon się przedłuży, bo weźmie udział w barażu. Wiele wskazuje na to, że Unia Leszno zaraz po spadku znów zamelduje się w elicie, co nie jest zbyt dużym zaskoczeniem.

(kaj)



Fot. Michał Szmyd/PressFocus

Polonia na własne życzenie zremisowała z Unią Leszno.

KOMENTARZ „SPORTU”

Kacper Janoszka



Nauka **na błędach**

W Rybniku doskonale wiedzą, czym jest sinusoida emocjonalna. Po tym, jak zespół wylądował w play-downie, wygrał pierwszy mecz u siebie z Falubazem Zielona Góra 46:44. Wówczas mało kto przypuszczał, że drużyna utrzyma małą przewagę w rewanżu na wyjeździe. Dla wszystkich było jasne, że ekipa Piotra Żyty będzie musiała walczyć o utrzymanie do ostatniej chwili. Tak zresztą też się stało, bo w Zielonej Górze ROW przegrał 32:58. Mecz w Rybniku z Falubazem był jednak pokazem tego, że losy ROW-u jeszcze nie są przesądzone. Domowa wygrana z zielonogórzanami dawała nadzieję, że górnośląska ekipa w najważniejszym starciu przeciwko Stali Gorzów, które determinuje to, czy drużyna spadnie od razu, czy jeszcze powalczy w barażu, będzie w stanie sprawić niespodziankę i wygrać przy Gliwickiej większą różnicą punktów. W Rybniku odżyły nadzieje na utrzymanie, ale szybko zniknęły, gdy w piątek rozpoczęła się rywalizacja z gorzowianami.

ROW przegrał u siebie 39:51 i przed rewanżem ma tylko matematyczne szanse na utrzymanie. Musiałby się wydarzyć cud, żeby podopieczni trenera Żyty odwrócili losy rywalizacji na wyjeździe. Na naprawę błędów jest już za późno. Co z tego, że wyniki Gleba Czugunowa (10+1) i Rohana Tungate'a (12+2) wyglądają nieźle, skoro Stal w swoich szeregach miała większą liczbę zawodników, którzy wyjechali ze stadionu z pokaźną sumą punktów. Bezproblemowo na torze radzili sobie Andrzej Lebiediew, Martin Vaculik i Anders Thomsen. Do tego mnóstwo „oczek” do dorobku zespołu dodał junior Oskar Paluch. Stal oczywiście skorzystała na tym, że mogła dokonać zastępstwa zawodnika za Oskara Fajfera, ale ostatecznie nie ma to żadnego znaczenia. Najważniejszy jest wynik, który sprawia, że ROW jest o krok od spadku z ekstraligi, drugiego w ciągu pięciu lat.

5 września, w dniu meczu ze Stalą, szwedzki portal speedwayfans.se opublikował kilka zdań komentarza Chrisa Holdera na temat sytuacji w Rybniku. Australijczyk w tym sezonie wziął udział w 11 spotkaniach. Bywał zastępowany przez Gleba Czugunowa. – To był kiepski sezon. Sposób, w jaki Rybnik zbudował drużynę, wymagał wielu treningów i walki o miejsce w składzie. Nie ma w ogóle zespołowego ducha i każdy jeździ dla siebie. Kiedy podpisywałem umowę, zapytałem o plotki na temat tego, że będziemy mieli dodatkowego żużlowca. Powiedzieli mi, że tak nie będzie, że będzie nas siedmiu. Kłamali – stwierdził indywidualny mistrz świata z 2012 roku. Podobne zdanie na początku sezonu publicznie wypowiedział Maksym Drabik, który krytykował politykę klubu, podkreślając, że przy rywalizacji o skład traci jakość drużyny. Może to i prawda, ale to nie jest jedyny powód tego, że ROW jest blisko spadku.

Rybniczanom zabrakło silnego zawodnika w roli U-24. Kacper Pludra kompletnie się nie sprawdził. Przez większość sezonu radził sobie fatalnie, a jego średnia biegowa 1,021 mówi wiele o jego dyspozycji. Miewał przebłyski pod koniec fazy zasadniczej ekstraligi, ale jego występ w miniony piątek był odpowiednim podsumowaniem tego, jak prezentował się na torze przez cały rok – zdobył... punkt po dwóch biegach, a następnie trener Żyto stosował za niego rezerwę taktyczną. Ponadto od lat nierozwiązany jest problem z juniorami w Rybniku. Gdy w 2019 roku ROW awansował do ekstraligi, wiek młodzieżowca ukończył Robert Chmiel, który na drugim poziomie rozgrywkowym punktował na wysokim poziomie. Od tego momentu ROW nie potrafi znaleźć odpowiedniego juniora, który gwarantowałby przyzwoitą liczbę punktów. Przez moment, w 2021 roku, nieźle radził sobie Mateusz Tudzież, ale po pierwsze – obudził się późno, bo na ostatni sezon wieku juniora, a po drugie – zakończył karierę wraz z końcem sezonu 2024. Różnica na torze, jaką potrafią zrobić młodzieżowcy, szczególnie uwidoczniła się w rywalizacji z gorzowianami. Rybniccy juniorzy dowieźli do mety tylko punkt, gdy gorzowscy 11 pkt z trzema bonusami.

Powtarza się więc historia sprzed pięciu lat, gdy Rybnik od razu po awansie spadł z elity. Scenariusz jest niemal identyczny. Skład zespołu został zbudowany w momencie, gdy inne kluby już dawno były dogadane z najlepszymi zawodnikami. Z klubem pożegnał się Brady Kurtz, który był jednym z głównych bohaterów awansu w poprzednim sezonie. Z uwagi na hermetyczność żużlowego środowiska, rybniczanie musieli zatrudnić tych zawodników, których już nikt nie chciał. Z tego samego powodu na rynku pozostało mało zawodników na pozycję U-24. Co więcej, juniorów w żużlu jest tak mało, że jeśli już znajdzie się jeden bardzo szybki, kluby nie mają zamiaru się go pozbywać. ROW nie wychował przez ostatnie lata żadnego żużlowca U-21, który mógłby godnie rywalizować na poziomie ekstraligi. Wypożyczył z Unii Leszno Maksyma Borowiaka, ale ten na początku sezonu wcale nie spisywał się znacząco lepiej od Kacpra Tkocza i Pawła Trześniewskiego.

Jedyną receptą na bardzo trudny pierwszy sezon po awansie jest... przedwczesne przewidzenie awansu. Gdyby ROW Rybnik w przyszłym sezonie (zakładając, że spadnie po dwumeczu ze Stalą) chciał znów znaleźć się na najwyższym szczeblu rozgrywkowym, z góry musi założyć, że ten cel uda mu się osiągnąć. Wówczas będzie mógł dogadywać się z zawodnikami już w trakcie rozgrywek, żeby dołączyli do drużyny w ekstralidze. Może uda się zakontraktować nieco silniejszych seniorów, którzy byliby w stanie przykryć wady juniorów. Ludzie uczą się na błędach, więc władze ROW-u po tym sezonie z pewnością będą mądrzejsze o kolejne doświadczenie.



Fot. Sebastian Sienkiewicz / PressFocus

Rybniczanie powoli mogą żegnać się z ekstraligą.

Sport 0129412c42

Dojrzałość mistrza

Carlos Alcaraz po raz drugi zdobył tytuł US Open, pokonując w finale Jannika Sinnera.

Zwycięstwo Carlosa Alcaraza pokazało ewolucję hiszpańskiego tenisisty w ciągu ostatnich trzech lat - od młodzieńczej impulsywności do zrównoważonej dojrzałości sześciokrotnego zwycięzcy Wielkiego Szlema. Po lipcowej porażce w finale Wimbledonu z Jannikiem Sinnerem, w niedzielę z polotem i pewnością siebie pokonał Włocha 6:2, 3:6, 6:1, 6:4 na kultowym korcie im. Arthura Ashe'a.

22-latek z El Palmar, który zdobył swój pierwszy tytuł Wielkiego Szlema na Flushing Meadows w 2022 roku, powrócił również na szczyt rankingu po raz pierwszy od 2023 roku, wygrywając z dotychczasowym liderem.

- Zdobycie pierwszego miejsca w rankingu to cel, który wyznaczyłem sobie niemal na początku roku i osiągnięcie go jest czymś niesamowitym - powiedział uśmiechnięty Alcaraz dziennikarzom. - To były dwa spektakularne tygodnie, na bardzo wysokim poziomie tenisowym, ale przede wszystkim mentalnym, z czego jestem niezmiernie dumny. Pierwszy tytuł US Open był wyrazem mojej młodości, a ten to już dojrzałość. Stopniowo się rozwijam, wiem, jak radzić sobie w różnych sytuacjach - tłumaczył.



Fot. PAP/EPA

W tegorocznym US Open Carlos Alcaraz stracił tylko jednego seta.

Przemiana po finale Wimbledonu pokazała niezwykłą zdolność Alcaraza do adaptacji do nowych sytuacji. - Zaraz po finale Wimbledonu pomyślałem, że muszę się poprawić, jeśli chcę go pokonać. Jeśli chcę wygrać US Open, jeśli chcę pokonać Jannika, muszę zagrać perfekcyjnie - powiedział Hiszpan.

Jego występ na Flushing Meadows był rzeczywiście bliski ideału. W drodze po trofeum Alcaraz stracił tylko jednego seta - w niedzielę z Sinnerem - i opuszcza Nowy Jork z serią 13 zwycięstw, bo przed US Open był najlepszy w Cincinnati, i siódmym tytułem w sezonie, który już jest najbardziej udany w karierze.

- Czuję, że to najlepszy turniej w moim wykonaniu. Moja forma przez całe zawody była naprawdę wysoka i jednocześnie stabilna, z czego bardzo się cieszę - ocenił Alcaraz.

Jego trener, Juan Carlos Ferrero, podkreślił, jak bardzo rozwinął się od czasu wygrania swojego pierwszego Wielkiego Szlema w 2022 roku. - Wtedy wciąż grał impulsywnie, niemal nieświadomie. Teraz widzimy zawodnika z dużo większym doświadczeniem, który potrafi odczytywać ważne momenty, który wchodzi na kort spokojniejszy i ma większą jasność co do tego, co musi zrobić. Jeśli jednak kiedykolwiek uznamy, że jest idealny, popełnimy największy błąd - zawyrokował szkoleniowiec.

Alcaraz myśli już o swoim kolejnym wielkim celu - wygraniu Australian Open, aby skompletować tytuły we wszystkich czterech lewach Wielkiego Szlema.

(PAP)

Dystans bez zmian

Iga Świątek nadal zajmuje drugie miejsce w światowym rankingu. Liderką pozostaje Białorusinka Aryna Sabalenka, która w sobotę triumfowała w wielkoszlemowym US Open. Finalistka tego turnieju Amerykanka Amanda Anisimova awansowała z dziewiątej na najwyższą w karierze czwartą pozycję.

Zmagania w Nowym Jorku nie przyniosły zmiany dystansu między Sabalenką a Świątek, gdyż obie tenisistki uzyskały wyniki takie, jak 12 miesięcy wcześniej. Białorusinka obroniła tytuł, a Polka odpadła w ćwierćfinale. Obecnie różnica punktowa między nimi wynosi 3292. Za to tylko o 59 punktów była polska liderka zestawienia WTA wyprzedza trzecią w nim Amerykankę Coco Gauff.

Magdalena Fręch po awansie o trzy miejsca jest 30., Magda Linette utrzymała 37. lokatę. Z Polek największy progres, o 43 pozycje, odnotowała Maja Chwalińska; zwyciężczyni challengera WTA w szwajcarskim Montreux jest teraz 134 .

W rankingu „Race to the WTA Finals", który wyłoni osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju w Rijadzie, nadal prowadzi Sabalenka. Razem z drugą Świątek są już pewne występu w Arabii Saudyjskiej.

Czołówka rankingu WTA Tour

1.	(1) Aryna Sabalenka (Białoruś)	11225 pkt
2.	(2) Iga Świątek (Polska)	7933
3.	(3) Coco Gauff (USA)	7874
4.	(9) Amanda Anisimova (USA)	5159
5.	(5) Mirra Andriejewa (Rosja)	4793
6.	(6) Madison Keys (USA)	4579
7.	(4) Jessica Pegula (USA)	4383
8.	(8) Jasmine Paolini (Włochy)	4006
9.	(7) Qinwen Zheng (Chiny)	4003
10.	(10) Jelena Rybakina (Kazachstan)	3833
...		
30.	(33) Magdalena Fręch (Polska)	1648
37.	(37) Magda Linette (Polska)	1404
120.	(118) Katarzyna Kawa (Polska)	631
134.	(177) Maja Chwalińska (Polska)	544
171.	(188) Linda Klimovicova (Polska)	415

Czołówka rankingu „Race to the WTA Finals"

1.	Aryna Sabalenka (Białoruś)	9610 pkt - awans
2.	Iga Świątek (Polska)	7533 - awans
3.	Coco Gauff (USA)	5184
4.	Amanda Anisimova (USA)	4908
5.	Madison Keys (USA)	4450
6.	Jessica Pegula (USA)	4209
7.	Mirra Andriejewa (Rosja)	4189
8.	Jelena Rybakina (Kazachstan)	3751
9.	Jasmine Paolini (Włochy)	3526
10.	Jekatierina Aleksandrowa (Rosja)	2871
...		
42.	Magda Linette (Polska)	1089
60.	Magdalena Fręch (Polska)	816

Majchrzak przeskoczył Hurkacza

Carlos Alcaraz po zwycięstwie w finale US Open z broniącym tytułu Jannikiem Sinnerem objął prowadzenie w rankingu ATP. Kamil Majchrzak awansował na 62. miejsce, najwyższe w karierze. Hubert Hurkacz spadł na 72. pozycję. Piotrkowianin do tej pory najwyżej był sklasyfikowany na 75. lokacie w lutym 2022 roku. „Hubi" pauzuje od ponad dwóch miesięcy. Ostatni oficjalny mecz rozegrał 11 czerwca w holenderskim s'Hertogenbosch - wygrał w pierwszej rundzie z Hiszpanem Roberto Bautistą -Agutem 7:6 (7-2), 6:4. Do kolejnego pojedynku już nie przystąpił z powodów zdrowotnych. Później wycofał się m.in. z wielkoszlemowego Wimbledonu. Zabrakło go też w US Open. Jego przedłużająca się nieobecność na kortach skutkuje kolejnymi spadkami na liście ATP.

Największy awans w Top10 rankingu zanotował Novak Djoković - o trzy pozycje. Serb wskoczył tuż za czołową trójkę. Pierwszą „10" zamyka Rosjanin Karen Chaczanow, którego w drugiej rundzie US Open pokonał Majchrzak.

Czołówka rankingu ATP World Tour

1.	(2) Carlos Alcaraz (Hiszpania)	11540 pkt
2.	(1) Jannik Sinner (Włochy)	10780
3.	(3) Alexander Zverev (Niemcy)	5930
4.	(7) Novak Djokovic (Serbia)	4830
5.	(4) Taylor Fritz (USA)	4675
6.	(6) Ben Shelton (USA)	4280
7.	(5) Jack Draper (W. Brytania)	3690
8	(8) Alex de Minaur (Australia)	3545
9.	(10) Lorenzo Musetti (Włochy)	3505
10.	(9) Karen Chaczanow (Rosja)	3280
...		
62.	(78) Kamil Majchrzak (Polska)	903
72.	(68) Hubert Hurkacz (Polska)	835
295.	(277) Daniel Michalski (Polska)	176

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 9 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

POLSAT
19.25 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
13.25 Pn: Elite League U20, Polska – Portugalia, 15.50 Koszykówka: ME koszykarzy, ćwierćfinał Turcja – Polska, 19.50 ćwierćfinał Litwa – Grecja (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.50 Pn: eliminacje MŚ, Armenia – Irlandia, 20.35 Francja – Islandia, 23.30 Magazyn eliminacji mistrzostw świata (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.50 Pn: eliminacje MŚ, Azerbejdżan – Ukraina, 20.35 Serbia – Anglia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.35 Pn: eliminacje MŚ, Węgry - Portugalia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
13.00, 19.00 Boks: mistrzostwa świata w Liverpoolu, eliminacje (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM
20.35 Pn: eliminacje MŚ, Bośnia i Hercegowina – Austria (na żywo)

EUROSPORT 1
14.30 Kolarstwo: 16. etap Vuelta a Espana, Polo – Mos-Castro de Herville (na żywo)

EUROSPORT 2
17.05 Kolarstwo górskie: MŚ w Valais, short track kobiet i mężczyzn (na żywo)

CANAL + SPORT 2
22.00 Tenis: turniej WTA w Guadalajarze, mecz 1. i 2. rundy gry pojedynczej (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.20 Żużel: liga szwedzka, półfinał play offu Vastervik Speedway – Kumla Indianerna, 1.25 Pn: eliminacje MŚ, Chile – Urugwaj (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
1.25 Pn: eliminacje MŚ, Wenezuela – Kolumbia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
1.25 Pn: eliminacje MŚ, Peru – Paragwaj (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

POWRÓT DO KORZENI

Byle nie do Warszawy



Michał Listkiewicz

Niedawno wspomniałem o miłym końcu lata za sprawą polskich sportowców, a nie tylko pogody. Piękna chwila trwa i niech to nie będą ostatnie miłe akcenty przed zbliżającą się jesienią. Analizę doskonałych występów naszych piłkarzy i koszykarzy pozostawiam redakcyjnym fachowcom, najlepszym w Polsce. Wspomnę jednak o magii Górnego Śląska, wszak wszystko co piękne działo się ostatnio w Katowicach i Chorzowie.

Bzdurzy zasłużony redaktor Roman Kołtoń, domagający się lokalizowania wszystkich spotkań piłkarskiej reprezentacji Polski w Warszawie. Podpiera to rzekomym mitem założycielskim tej kadry zrodzonym na Stadionie Narodowym w meczu z Niemcami za kadencji Adama Nawałki. To nie jest „prawda futbolu", Romanie, mit założycielski narodził się dużo wcześniej w Chorzowie, w wielkich zwycięstwach reprezentacji prowadzonej przez Kazimierza Górskiego, Antoniego Piechniczka, Jerzego Engela, Leo Beenhakkera, którego asystentami byli przecież Adam Nawałka i Jan Urban. Pielgrzymująca z całego nadwiślańskiego kraju wspaniała publiczność też lepiej czuje się w Chorzowie niż w Warszawie. Wiem to z licznych rozmów w podróży. Przysłowiowe Grażyny i Janusze na Śląsku czują się swobodniej, w dodatku hotele i restauracje dwukrotnie tańsze. Stacjonowałem w pięknie odnowionym hotelu VOCO, dawniej po prostu „KATOWICE". Tyle wspomnień z czasów, gdy nocowały tu ekipy sędziujące mecze śląskich klubów, nie tylko piłkarskich. W legendarnym „piekiełku" w podziemiach długo trwały nocne Polaków rozmowy. Wbrew bredniom rozpowszechnianym teraz przez plotkarskie portale rozmawiano bez wódeczki, co najwyżej przy wybornym piwie pod roladę z kluskami śląskimi i modrą kapustą. Oczywiście przedwczoraj zamówiłem ponownie ten smakołyk regionalny.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Atmosfera na Stadionie Śląskim była znakomita.

Spacer po centrum Katowic to kolejne miłe zaskoczenie, jest pięknie, co potwierdzili kibice z Finlandii w znanym mi języku suomi. W kontrze do lubianego i cenionego przeze mnie Romana Kołtonia postuluję, by reprezentacja Polski jeszcze więcej meczów rozgrywała w Chorzowie, czeka też Gdańsk i Wrocław z pięknymi stadionami i stęsknionymi odrodzonej reprezentacji fanami. Jak w piosence Ryszarda Rynkowskiego o łaskawym konduktorze „byle nie do Warszawy".

Kultura osobista nie zależy od pochodzenia, wykształcenia ani pozycji zawodowej. Znam prostych ludzi ze wsi imponujących kulturą bycia i słowa, oczytaniem i wrażliwością oraz bogaczy z zamkniętych wielkomiejskich osiedli - gburów i prostaków. Autentyczny profesor Gerard Labuda - dziś nawet ten tytuł nie jest gwarancją klasy - mówił, że ze znanych mu idiotów połowa to profesorowie. Działacze sportowi nie cieszą się u nas nadmiernym szacunkiem. Często na własne życzenie, ale bywa, że także na fali ogólnego ogłupiania opinii publicznej przez siewców internetowej fali nienawiści. Wrzucanie wszystkich do jednego worka to pokusa, której trudno się oprzeć, można zaimponować ziomalom przy grillu. Gdy tłumaczę, że nie każdy działacz to bankietowicz, reakcją są ironiczne uśmieszki. Narracja o balangach w strumieniach alkoholu dobrze się sprzedaje, ale czy jest oparta na faktach? Z racji wielu lat pracy w sporcie czuję się zobowiązany do lojalności wobec środowiska, które nie jest ani lepsze ani gorsze od innych. Schlebianie tanim gustom, mówienie ludziom tego, co chcą usłyszeć, zamiast tego, co powinni, to zła strategia. Przypomina grę w kategorii juniorów na wynik, a nie na rozwój umiejętności. Brak odpowiedzialności za słowo skutkuje nieprawdopodobnym hejtem na każdego, kto odniesie sukces, a etykietowanie działaczy sportu to już czysty populizm. Bywałem na spotkaniach polityków w sejmowej restauracji. Kolacja ekipy Cezarego Kuleszy w Rotterdamie to mały pikuś w porównaniu z poselskimi balangami. Tam wódka naprawdę leje się szerokim strumieniem, a nie wąską stróżką jak w PZPN-ie. Politycy okładający się w telewizyjnym studio nazajutrz rzucają się sobie w objęcia niczym całujący się w usta Breżniew z Honeckerem, komunistyczni tyrani z ZSRR i NRD (były kiedyś takie państwa).

W kontrze do lubianego i cenionego przeze mnie Romana Kołtonia postuluję, by reprezentacja Polski jeszcze więcej meczów rozgrywała w Chorzowie, czeka też Gdańsk i Wrocław z pięknymi stadionami i stęsknionymi odrodzonej reprezentacji fanami.

Bywałem na spotkaniach polityków w sejmowej restauracji. Kolacja ekipy Cezarego Kuleszy w Rotterdamie to mały pikuś w porównaniu z poselskimi balangami. Tam wódka naprawdę leje się szerokim strumieniem, a nie wąską stróżką jak w PZPN-ie.

Wciąż żyje i ma się dobrze trójka Prezesów Honorowych PZPN. To Grzegorz Lato, Zbigniew Boniek i ja, wierny sługa Czytelników „Sportu". Żaden z nas nie może się równać z Kazimierzem Górskim, który także tę godność piastował. Wypadałoby jednak zapraszać na posiedzenia zarządu całą trójkę, zgodnie z długoletnim obyczajem. I tak mamy jedynie głos doradczy, w niczym nie zaszkodzimy, a możemy pomóc dobrą radą i doświadczeniem. Tak się nie dzieje, bo wymyślono system rotacyjny. Raz jeden, raz drugi, na koniec trzeci. Przypomina to sytuację mojego kuzyna, który zaproponował żonie taki właśnie system dzielenia się czasem z kochanką, sekretarką z pracy. Tydzień u jednej, kolejny u drugiej. Skończyło się to ze szkodą dla kuzyna, panie się zaprzyjaźniły a on został z walizkami na schodach. Samo życie!

Zawiodły... wycieraczki

Deszcz storpedował ambitne plany na wyścig w Austin zespołu AF Corse z Robertem Kubicą w składzie.

WYŚCIGI SAMOCHODOWE

Zespół AF Corse, którego kierowcą jest Robert Kubica, zajął siódme miejsce w kategorii Hypercar w 6-godzinym wyścigu mistrzostw świata World Endurance Championship (WEC) na torze w amerykańskim Austin, szóstej rundzie cyklu. Triumfowała niespodziewanie ekipa Porsche Penske w której jechali Francuz Kevin Estre, Belg Laurens Vanthoor i Australijczyk Matt Campbell.

W sezonie 2025 w mistrzostwach świata WEC w zespole AF Corse (prywatna ekipa Ferrari) jeżdżą Kubica, Chińczyk Yifey Ye i Brytyjczyk Phil Hanson. W ubiegłym roku zespół z polskim kierowcą w składzie wygrał w Austin, dlatego także w tegorocznej edycji zakładano, że wywalczą miejsce na podium. Tym bardziej, że ekipa Kubicy była najszybsza w kwalifikacjach i ruszała z pierwszego pola startowego. Jednak w niedzielę pogoda pokrzyżowała wszystkim szyki. Wyścig, który rozegrano w strugach ulewnego deszczu był kilka razy przerywany, kierowcy zjeżdżali do serwisu. Przez pierwszą godzinę na czele stawki jechał samochód bezpieczeństwa, później jeszcze kilka razy pojawiał się na torze.

W zespole AF Corse pierwszy jechał Hanson, po dwóch godzinach zmienił go Ye. Chińczyk przejął samochód na piątej pozycji, pojechał nieźle, jednak lokaty nie poprawił. Gdy na ostatnie dwie godziny bolid przejął Kubica, AF Corse był nadal klasyfikowany jako piąty team. Kubicy także nie udało się poprawić lokaty. Narzekał na pracę wycieraczek, które momentami nie zbierały wody, na bardzo trudne warunki drogowe. Gdy na godzinę przed metą Kubica zjechał do serwisu na zmianę opon, AF Corse został wyprzedzony przez kilka ekip i Polak wrócił na tor na 13. pozycji. I choć do końca wyścigu na nowych oponach zdecydowanie przyspieszył, kilka razy był najszybszy w stawce Hypercar, ale to wystarczyło jedynie na wywalczenie siódmej lokaty.

W klasyfikacji generalnej mistrzostw świata WEC team AF Corse plasuje się nadal na drugiej pozycji. Prowadzi pierwszy fabryczny zespół Ferrari (Włosi Alessandro Pier Guidi i Antonio Giovinazzi, Brytyjczyk James Calado), który w Austin wywalczył piąte miejsce. Na dwie rundy przed końcem sezonu AF Corse traci do liderów 15 pkt.

W tym roku po raz trzynasty w historii odbywają się FIA World Endurance Championship 2025, organizowane przez Federation Internationale de l'Automobile (FIA) i Automobile Club de l'Ouest (ACO). Startują prototypy i grand tourery podzielone na dwie kategorie - Hypercar i LMGT3. Sezon rozpoczął się wyścigiem na torze Losail w Katarze, a zakończy jesienią na torze w Bahrajnie. **(PAP)**